Nr. 276. **We Lwowie Czwartek dnia 5 Października 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Oznajmienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA“.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

O głowę polskiego robotnika

Lwów 4 października.

Omyłki sprawiedliwości nie należą niestety do rzadkości — owszem zdarzają się dosyć często, jakby na przestrogę dla tych, w których ręku leży wymiar sprawiedliwości. Omyłka taka nigdy zupełnie naprawioną być nie może, ale przecież często się zdarza, że jej ofiara doczeka się rehabilitacji i swobody. Są jednak i tak straszne omyłki, których już żadna siła na świecie zmienić nie może, gdzie ofiara zapłaciła życiem niesłuszny wymiar prawa. Taki wypadek wydarzył się obecnie — a jego bohaterem tragicznym jest biedny polski robotnik. W sprawie tej zamieszcza *Kraj* wyborny artykuł tej treści:

W czasach, kiedy cała opinja i prasa europejska zajmowały się z gorączkowem zajęciem sprawą Dreyfusa, jako sprawą etyki społecznej i sądowej, przez łamy jednego z najpoczytniejszych dzienników niemieckich przemknęła się sensacyjna wiadomość kilkunasto-wierszowa, która, przypadkowo czy umyślnie, nie zwróciła żadnej uwagi, nie została przez żaden inny organ nadczułej opinji publicznej podniesioną i do tej chwili postawioną na porządku dziennym.

A jednak tych kilkanaście wierszy wzmianki dziennikarskiej powinno było w tym czasie właśnie zaalarmować strażników opinji i zaniepokoić sumienie publiczne całych Niemiec, które w analogicznej, ale w ostatecznym swym wyniku o wiele mniej tragicznej sprawie okazywały tak wielkie zainteresowanie.

Pod datą d. 25 września r. b. berliński *Localanzeiger* przyniósł telegram z Dortmundu, iż pewna kobieta oskarżyła męża swego o popełnienie w r. 1890 morderstwa, połączonego z rabunkiem, na osobie górnika z Rauxel pod Castropem, za które najniewinniej przez sąd przysięgłych skazanym został na śmierć kto inny.

Wyrok wykonano tylko na podstawie obciążających poszlak, pomimo apelacji i prośby o ułaskawienie ze strony podsądnego, który do ostatniej chwili utrzymywał, że nie jest winnym zarzucanej mu zbrodni i w ostatniej spowiedzi przed księdzem, dającym mu absolucję, zapewnił raz jeszcze uroczyście, że morderstwa nie popełnił.

Mimo wszystko, głowa oskarżonego spadła pod pod mieczem katowskim.

Po latach dziewięciu straszna pomyłka sprawiedliwości ludzkiej wychodzi na jaw; oskarżenie żony rzeczywistego mordercy po raz pierwszy odsłania tajemnicę winy i na zapomniany grób skazańca rzuca nagle nowe światło, w którem jego trup bez głowy powstaje, jak widmo, upomina się o swoją rehabilitację...

Telegram utrzymuje, iż prokuratorja niezwłocznie przystąpiła do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie.

Prasa niemiecka nie uznała za potrzebne wtórzyć tej sensacyjnej wiadomości, nie zwróciła na nią swej czujnej uwagi i pominęła ją bardzo wymownem milczeniem.

Nieszczęsny skazaniec miał podwójne nieszczęście, które go za życia i po śmierci prześladowało: za życia, niesprawiedliwie osądzony, poszedł na rusztowanie, po śmierci zamilczano o nim, może dlatego, że nosił... polskie nazwisko.

Nazywał się bowiem Michalski i musiał być jednym z tych biedaków, których los za zarobkiem, czy dla racji stanu, zagnał aż w oddalone prowincje cesarstwa niemieckiego.

Brzmienie tego nazwiska z zakończeniem polskiem stało się może dla prasy berlińskiej dostateczną przyczyną, aby pominąć zupełnie sprawę, która w danej chwili mogłaby być zanadto drażliwą i niewygodną wobec tendencyjnej polityki pod hasłem: *Ausrotten!*...

Łykowate sumienie hakatystów, nie przebierające w środkach, zdolnem jest być głuchem i ślepem wobec wołającej o pomstę krzywdy człowieka, który miał fatalność należeć do znienawidzonej i prześladowanej z taką zaciekłością narodowości; trudno inaczej wytłómaczyć sobie milczenia całej prasy niemieckiej i podejrzanej jej nieuwagi wobec faktu, który najmniej wrażliwą naturę ludzką przejąć musi grozą i oburzeniem.

Dla wrogów polskości nad Sprewą lub Izarą, niezasłużona śmierć skazańca, który zginął pod mieczem katowskim, życie jakiegoś biednego robotnika polskiego, zgaszone wyrokiem sądu przysięgłych, opartym tylko na pozorach i podejrzeniach, może być drobnostką, niegodną dochodzenia po latach dziesięciu, ale sumienie publiczne, ale pokrzywdzona idea sprawiedliwości, ale moralność publiczna domagają się wielkim głosem wyjaśnienia tej sprawy i innego jej traktowania!...

Odzywamy się przeto w imię etyki, humanitaryzmu i czci prasy europejskiej ze słusznem żądaniem, aby sprawa Michalskiego weszła na forum publiczne, aby ją postawiono na porządku dziennym i udowodniono, iż wiadomość znanego berlińskiego pisma była bezpodstawną i nieścisłą pogłoską, której dotychczas nie zaprzeczono ze strony urzędowej, lub, że opierała się na faktycznych danych, nie ulegających wątpliwości, a wtedy chcemy wiedzieć, co postanowiła sprawiedliwość niemiecka dla zadośćuczynienia niewinnie przelanej krwi polskiej.

Todtschweigen gilt nicht!

Głosy prasy słowiańskiej o Zjeździe dziennikarzy.

I. Prasa słowiańska szeroko rozpisuje się o Zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie — a przyznać trzeba, że oprócz moskalofilskiego *Hałyczanyna*, wszystkie pisma wyrażają się o Zjeździe i o przyjęciu dziennikarzy w Krakowie, jak najsympatyczniej. Z dzienników czeskich podajemy głos *Narodnich Listów*. Pismo to, oprócz sprawozdań, poświęciło cały fejleton Zjazdowi.

„Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich — czytamy tam — szczęśliwie w tym roku rozpoczął w Krakowie pracę tam, gdzie się ona w zeszłym roku skończyła w Pradze. Od komitetu krakowskiego obejmie akta trzeci zjazd w Zagrzebiu, później czwarty i piąty w innym końcu słowiańskiego świata. Byliśmy dotychczas oddaleni od siebie, nic wiedzieliśmy o sobie. Rozdzieleni na drobne narodowe organizmy, żyliśmy w ciasnych granicach słabym żywotem. Łączność z cywilizacją pozwalaliśmy sobie w milczeniu narzucić przez 8 miljonowego sąsiada. Był on dość ochotnym pośrednikiem i tem ochotniejszym władcą. Tak 14 miljonów zostawało w zależności od 8 miljonów. Byliśmy wielkiem terytorjum dla wywozu i odbytu zbytków sąsiedniej kultury. Nie umieliśmy się obejść bez niej. Niewątpliwie to stosunek podrzędności.

A czy trzeba, aby ten stosunek podrzędności dalej trwał?

Stoimy dziś wszyscy Słowianie przebudzeni w swej świadomości narodowej. Ale przez to nie osiągnęliśmy jeszcze szczytu naszych dążeń. Sięga on dalej i wyżej. Przebudzenie narodu jest przebudzeniem sił w nim drzemiących do pracy kulturnej. Wiek XIX. przyniósł ze sobą rozbudzenie narodów słowiańskich, dlaczegożby wiek XX. nie miał im przynieść jedności kultury?

Brakło Słowianom jednego języka literackiego. Niemcy uważali nas za straconych. Oni nas uczyli, a myśmy im wierzyli. Wykształcony Czech, Polak, Serb, Chorwat i Słoweniec musiał umieć po niemiecku. Żelazne kleszcze obcej kultury ich ściskały i nie było sposobu z nich się uwolnić.

Pokazało się tymczasem, że zamiast jednego języka literackiego, my znamy środek inny, niemniej pewny i przyrodzony. Czemużby się nie mogło to stać własnością całej inteligencji słowiańskiej, co dziś jest własnością jednostek. Inteligentny Słowianin w stosunkach z innymi niech mówi i pisze językiem swoim, ale niechaj rozumie inne języki słowiańskie. Podstawa dana przez obecne stosunki. Bliskie pobrewieństwo sprawia, że inteligentny Słowianin bardzo łatwo uczy się drugiego języka słowiańskiego. Trzeba mu jeno dać do tego sposobność. Na wszystkich zjazdach słowiańskich teraz tylko tu i owdzie odbywanych, wybornie się sprawdziła ta formułka. Nie ma wątpliwości, że w stosunkach zorganizowanych i stałych okaże się zdolną do życia.

Stan za stanem, warstwa za warstwą z pomiędzy inteligentnego społeczeństwa słowiańskiego powoli się do siebie zbliży, nawiążą się stałe stosunki, utworzą związki i stowarzyszenia i nim upłynie czas jakiś, zadziwi się świat nad dokonaniem wielkiego faktu — utworzeniem kulturnego związku narodów słowiańskich. Wtedy, ale tylko wtedy będzie koniec i politycznemu poddaństwu 14 miljonów Słowian pod obcą mniejszością.

Dalej omawia autor fejletonu stosunki handlowe między Czechami a Polakami i stwierdza z żalem, że prawie ich nie ma. W Pradze np. książkę polską księgarze sprowadzają przez Wiedeń. Polscy księgarze czynią tak samo z książkami czeskimi. Tak jakby Praga i Kraków nie leżały na jednej pół kuli. Łatwiej dostać w Krakowie książkę z Lipska lub Berlina, niż z Berna lub Pragi.

A jak w księgarstwie, tak samo na wszystkich polach. Nie ma między nami styczności, nie znamy się, jesteśmy izolowani — a przez to i wyzyskiwani.

Siedzisz w restauracji w Pradze. Sezon kąpielowy się kończy. Słowiańscy goście z Karolowych Warów i Marjańskich łazienek wracają przez Pragę do swych domów. Przy sąsiednim stole obok ciebie siedzi polska rodzina. Czeski restaurator gorliwie gościom tym usługuje. Nie zaprze się swej krwi słowiańskiej. Na widok gości oczy mu się iskrzą, usta śmieją. Przez pewną chwilę obie strony kłopocą się nad spisem potraw. Goście pytają po polsku, restaurator odpowiada po czesku. Lecz dobra wola porozumienia się w języku słowiańskim spełza na niczem i obie strony poczynają mówić po niemiecku.

A jakby to ładnie było, gdyby czeski restaurator w słowiańskiej Pradze potrafił gościa słowiańskiego obsłużyć po słowiańsku. Nauczyć się trzeba tylko kilku słów i zwrotów. Dwie strony z książki konwersacyjnej. A jakby się wówczas słowiański gość czuł tu inaczej, jak w domu!

Niech każdy zawód przyswoi sobie z książki konwersacyjnej kilka stronic, a to wystarczy. Świadomość tej potrzeby już rośnie, postępuje. Zwrot z pewnością nastąpi! Zobaczycie!

Proces szulerów w Berlinie.

W poniedziałek dnia 2 bm. rozpoczął się w Berlinie przed sądem karnym ciekawy proces szulerów, który obudził ogólne zainteresowanie się, śmiało rzec można, w całym świecie. Odsłoni on ogromnie jaskrawie cały szereg oszustw karciarskich, popełnianych w najwstrętniejszych jaskiniach gry. Mnóstwo właścicieli hotelów, restauracji i kawiarń jest skompromitowanych. Od czasu sławnego procesu szulerów w Hanowerze, nie było podobnej sensacji w dziejach sądownictwa niemieckiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli ludzie, którzy aż do czasu uwięzienia ich, należeli do „hochstaplerów“ stolicy pruskiej, uchodzili za gentelmanów pierwszej próby a jednak, jak wykazuje akt oskarżenia, byli ostatnimi łotrami i szubrawcami. Oto są ich nazwiska: Bruno Kayser, lat 30, porucznik II. pułku ulanów, Jan Bernard Kröcher, lat 23, porucznik II. pułku ulanów, zostający już od 8 miesięcy w śledztwie dyscyplinarnem, wreszcie Paweł Schachtmayer, kupiec, lat 27, podoficer rezerwowy 2 pułku polowej artylerji. Wszyscy trzej są wyznania ewangelickiego i dotąd nie karani.

Na ławie oskarżonych zasiedli pod zarzutem, iż gra w karty była ich głównem rzemiosłem i sposobem utrzymania się.

Akt oskarżenia opowiada co do tej sprawy całą historję. Od szeregu lat grasował po Berlinie klub, złożony w przeważnej części z oficerów, młodych urzędników i gogów, którzy po wszelkich możliwych, ale specjalnie na ten cel upatrzonych kawiarniach i hotelach uprawiali z powodzeniem i z wielką dla siebie korzyścią bakarata.

Trzej oskarżeni byli pewnego rodzaju menerami tego klubu, która to godność opłacała im się sowicie. Z szczególnem zwłaszcza zamiłowaniem uprawiali totalizatora, który umieli sobie w dowcipny nieraz sposób uczynić nieszkodliwym. Jako ludzie młodzi, z eleganckiem ułożeniem mieli wstęp do najpierwszych towarzystw i to im znakomicie ułatwiało przeróżne ich operacje.

Proceder taki przynosił im królewskie wprost dochody. To im pozwalało życie prowadzić na tak wielkopańską stopę, iż powszechnie się dziwiono, skąd ludzie, zresztą zupełnie nie bogaci, mogą mieć zawsze tyle pieniędzy. Kaysera cechowała zawsze nieubłaganie zimna krew, która go nigdy w grze nie opuszczała. W życiu też codziennem miał on zawsze minę wielkiego pana, który nie wie, co to brak pieniędzy. Kröcher posiadał również coś z przymiotów Kaysera, zwłaszcza co do jedwabnego życia. Miał własnego konia i pojazd na swe usługi, nigdy na chwilę nie rozstawał się z kamerdynerem, który towarzyszył mu w jego podróżach do Ostendy, Spaa, Montecarlo, Nicei i Paryża. Nikt też nie ma pojęcia, ile mógł przetrwonić na śpiewaczkę, z którą się wciąż awanturował. Wszystko to prawie możnaby również przystosować i do trzeciego reprezentanta tej arcyciekawej trójki hultajskiej.

Siedzibą zacnego tego klubu był z początku hotel „Victoria“ w Berlinie. Mały przypadek i nieporozumie sprawiły, że musiano zmienić tak firmę, jak i siedzibę. Przypadek był tego rodzaju, iż zamiast 312 kart rozdano 360. Klub się rozpadł na dwie części. Jedna, złożona przeważnie z oficerów, rozpoczęła dalsze swe urzędowanie w Savoy-hotelu, druga zaś, do której i trzej oskarżeni należeli, swój lokal zmieniała kilkakrotnie. Najwięcej bohaterskich czynów dokonywali Ernest Levin i Herman Wolff, który zdołał przez jedną noc ograć jednego z bogatych fabrykantów na 100.000 marek. Wreszcie trzej nasi serdeczni założyli klub gry na własną rękę z siedzibę w hotelu Centralnym. Nazwa jego była „Klub bez troski.“

Klub ten istniał przez przeciąg dwóch miesięcy. Ilu młodych i nieopatrznych ludzi zdołał przez ten czas ograć, wykaże proces.

Kat strofę wywołało doniesienie, uczynione do prokuratorji państwa przez dr. Korabluma, który był jednym z poszkodowanych. Wolff, Levin i woźny klubu znikli z widowni, natomiast trzech naszych bohaterów aresztowano pod zarzutem karoty i fałszywej gry w karty.

Cała rozprawa odbywa się w wielkiej sali sądu karnego. Przewodniczy naczelnik sądu krajowego Denso, oskarża prok. Drescher.

Rozprawa rzuciła wielki postrach na całą złotą młodzież Berlina. Wielu, których wezwano do rozprawy jako świadków, odmówiło przybycia z powodu rzekomej choroby, wielu też zniknęło bez śladu, prawie wszyscy drżą na myśl, że im przyjdzie złożyć pod przysięgą szereg bardzo drastycznych zeznań. Co się zaś samych oskarżonych tyczy, to ci stanowczo przeczą, jakoby fałszywa gra w karty była ich rzemiosłem i źródłem dochodów. Twierdzą nawet, że na tem przedsiębiorstwie masę pieniędzy stracili. W każdym razie rozprawa będzie bardzo ciekawą i wszystkie niemieckie pisma bardzo żywo się nią zajmują.

Z pod bieguna południowego.

W *Głosie* warszawskim ukazała się „Kartka z dziennika podróży“ Antoniego Dobrowolskiego, który, jak to donosiliśmy, razem z Arctowskim pojechał na belgijskim okręcie „Belgica“ na wyprawę do bieguna południowego, przecierpiał kilka miesięcy strasznego zamknięcia w lodach, śmierć co chwila zaglądała mu w oczy, ale wytrwał i wrócił. Wrażenia swoje spisał w dzienniku podróży, a są one jakieś dziwne, jakby mgłą znudzenia osnute. Ano! było się pod biegunem. Nic nadzwyczajnego. Tak się tam myśli, cierpi i rachuje, jak wszędzie. Dni płyną leniwie w pracy codziennej, przeplatanej tylko od czasu do czasu silnie wstrząśnieniem, człowiek zatraca wprost poczucie, że żyje w warunkach wyjątkowych. Ot! wszędzie to samo, nawet pod biegunem. Tak, z jakimś znudzonym uśmiechem, pisze p. Dobrowolski.

W „Kartce z dziennika podróży“ mówi o śmierci porucznika Danco. Umarł. I cóż? Żadnej tragedji! Żadnego rozczulenia. Posłuchajmy kilka urywków z tej opowieści:

W sobotę, 4 czerwca, o godz. $7^1/_2$ wieczorem, umarł porucznik Danco.

Wczoraj, 6 czerwca, o godz. $11^1/_2$ przed południem, pochowaliśmy porucznika Danco.

Co za szczęśliwy człowiek ten żwawy, poczciwy porucznik Danco!

W życiu mu się pono nie szczęściło... Ale umarł za to szczęśliwie, bardzo szczęśliwie.

Aż do ostatniej chwili, do ostatniego oddechu schorzałej piersi nie wiedział nic, absolutnie nic... Kilka godzin przed śmiercią rozmawiał z obiadującymi, tak, jak gdyby jutro miał wstać z kanapy w sali jadalnej, gdzie leżał od kilku dni. I gdy konał, nie wiedział, że kona: bo nie konał, tylko zasnął...

Gdym wraz z innymi odwiedził go ostatni raz, by posłać trupowi ostatnie spojrzenie — pożegnania, nic, prócz lekkiej bladości, nie zdradzało trupa. Ot,

Nowości literatury zagranicznej.

II

Oktawiusz Mirbeau. „*Le jardin des supplices*“. (Ogród męczarni). Drzemiące pod powłoką cywilizacji okrucieństwo człowieka, jest głównym tematem tej gryzącej satyry. Smutny bohater opowieści żyje z szantażu, — wie o różnych tajemniczych przestępstwach pewnego ministra rzeczypospolitej, który opłacać musi jego milczenie. Chcąc się jednak pozbyć, choćby na czas jakiś, łotra, który go wyzyskuje, minister powierza mu misję naukową na Cejlonie, gdzie dokonywane być mają studja embrjologiczne; minister wie, że temu „pionierowi wiedzy“ brak jest wszelkiego wykształcenia, ale jakieś sprawozdanie będzie przecież umiał napisać, a to wszystko, czego trzeba. Mniemany badacz, kosztem państwa wysłany, zamiast siedzieć na nudnym Cejlonie, udaje się w towarzystwie ekscentrycznej i przewrotnej Angielki do Chin, gdzie towarzyszka podróży obiecuje mu niesłychane wrażenia. Jakoż doznają ich istotnie w „ogrodzie męczarni“, otwieranym raz na tydzień dla publiczności, a w którym łączy się najbardziej wyrafinowane okrucieństwo z najwspanialszą sztuką ogrodniczą. Przepych otaczającej przyrody powiększa jeszcze grozę męczarni, okazywanych tutaj dla odstraszającego przykładu. Zwiedzający rzucają zgłodniałym i zdziczałym więźniom zepsute mięso, o które ci ostatni staczają krwawe walki. Mirbeau jest jednym z najświetniejszych stylistów francuskich. Jego opisy bujnej flory i odrębnej fauny azjatyckiej budzą w czytelniku zachwyt w tej samej mierze, w jakiej przedstawienie tortury, przejmuje go zgrozą. Trzeba jednak być krańcowym pesymistą, wyrzec się wszelkiej nadziei na tym świecie, by książkę podobną napisać, a może nawet, by ją doczytać do końca.

Paweł i Wiktor Margueritte. „*Femmes nouvelles*“. (Kobiety nowe). Tak zwany „ruch kobiecy“ wytworzył odrębną literaturę powieściową, której bohaterką jest kobieta „nowa“. Jednym z lepszych z tej dziedziny utworów, śród których, zwłaszcza angielskich, nie brak istnych dziwolągów, jest powieść pp. Margueritte. Trzeźwo, rozumnie, a racjonalnie zapatrując się na sprawę emancypacji kobiet, autorowie w bohaterce głównej przedstawili sympatyczny typ bogatej dziewczyny, Heleny Dugast, która nie chcąc pozostać bezczynnym członkiem społeczeństwa, majątek swój i działalność pragnie poświęcić na polepszenie doli poniewieranych robotnic fabrycznych i opuszczonych dzieci, przyczem jednak nie wyrzeka się małżeństwa, nie dąży bynajmniej do osławionego przez zaciekłe feministki równouprawnienia. Helena ma dokoła siebie przykłady zachęcające w kilku dzielnych pracowniczkach społecznych, a autorowie zaznaczyli dobitniej ich wyższość moralną przez zostawienie z kobietami płochemi, niewolnicami kłamstw światowych, zalotnicami oschłego serca i poziomego umysłu.

Anatol France. *Pierre Nozières.* Kto nie zna cichego, lewego wybrzeża Sekwany w Paryżu pomiędzy mostem *Royal* a mostem *Sully*, kto nie wie, że tam mieszczą się z „towarem“ swoim na kamiennej balustradzie bulwarku t. zw. *bouquinistes*, antykwarjusze, u których szperacze prawdziwe znajdują skarby, — do tego nie przemówi najnowsza książka Anatola France'a, a właściwie Anatola Thibaud'a, syna jednego z takich bouquenistów. Ten „Piotr Nozières“, to sam autor — mówi tylko o sobie i o bulwarku z książkami, snuje sen poranny własnego dzieciństwa, opisuje przygody niezbyt ciekawe, powszednie raczej i zwykłe, młodzieńca, przechadzki wieczorne dojrzałego mężczyzny, a zawsze wśród książek. Czyta się to, jak autobiografję — zwłaszcza początek. Właściwie „Piotr Nozières“, to poprostu dzieje człowieka, który dziejów żadnych nie miał, a życie strawił na czytaniu książek i w skupieniu duchu. Za największą zaletę tego utworu poczytać należy wytworny, jak zawsze, styl i rzucane tu i owdzie prawdziwie głębokie myśli.

Jan Rameau. „*La montagne d'or*“, („Złota góra“.) Z pretensją do napisania powieści społecznej stworzył p. Rameau apoteozę samolubstwa i tyranów. Bohater, hrabia de Pémartin, przyjmuje, podobnie jak w „Miłości ubogiego młodzieńca“, miejsce zarządzającego przedsiębiorstwami arcybogatej wdowy, pani Glorion, która postanowiła dochody swoje poświęcać na dzieło miłosierdzia. Tworzy tedy wielkie przedsiębiorstwo rolnicze, przyczem ma na względzie wyłącznie dobro robotników. Hr. de Pémartin wszakże nad miarę surowem, brutalnem obchodzeniem się z robotnikami, niweczy te dobre zamiary — robotnicy buntują się, a p. Rameau nie szczędzi pochwał swemu bohaterowi i słów oburzenia robotnikom. Hrabia poślubia córkę wdowy, a przedsiębiorstwo rolnicze zostaje zlikwidowane. Odtąd, zapewnia autor, pp. de Pémartin postanowili być miłosciwymi dla żebraków i wziąć najzupełniejszy rozbrat z miłosierdziem. Wybrali jednak nową jego formę — bawić się, nie żałować sobie żadnych zbytków, żadnych rozrywek, zadawalać najkosztowniejsze kaprysy, najsamolubniejsze fantazje. „I to jest może najpewniejszy sposób przychodzenia z pomocą bliźniemu, to może prawdziwa filantropia i dobroczynność“, — wnioskuje autor. Paradoksy podobne mogłyby wyrządzić wiele złego, gdyby je głosił pisarz utalentowany. Tymczasem jednak to niebezpieczeństwo ze strony p. Rameau nie grozi.

Henryk Sohnrey. „*Der Bruderhof*“. (Bratnia zagroda). Niemiecki romans chłopski niedomaga stale, skutkiem jednego z największych braków — braku prawdy. Autorowie przypisują chłopu uczucia właściwe tylko ludziom wyżej wykształconym, każą mu marzyć tam, gdzie on tylko używa. Myśli niemieckiej ludności wieśniaczej są ubogie i proste, — chłopi salonowi z kunsztownemi tyradami miłosnemi nie istnieją; pokochać i posiąść jakąkolwiek drogą — oto cała ich filozofja sercowa. O wiele wykształceńszymi natomiast okazują się w dziedzinie zarobku. Chłop niemiecki czyta dzisiaj pilnie cedułę giełdy zbożowej i jest ściśle obznajomiony z najmniejszemi falowaniami cen; stąd wynika też pewna przebiegłość i ostrożność, dzięki której stał się zdolnym do walki ze stojącym wyżej umysłowo kupcem, a wyrugował już prawie zupełnie faktora z handlu zbożowego. Powieściopisarze wszakże nie uwzględniają tego postępu i przedstawiają zawsze jeszcze chłopa w tym samym romantycznym blasku, jakim oświetliła go zmarła sentymentalna autorka, Birch-Pfeiffer. Korzystny wyjątek stanowi jednak p. Henryk Sohnrey, który w powieści swojej „Bratnia zagroda“ z brutalną prawdą opisuje chłopa i jego uczucia — wszyscy jego ludzie robią w gruncie rzeczy tylko to, co im korzyść przynosi, bez względu na to, czy to złe, czy dobre; niemniejszą prawdą nacechowany jest też opis otoczenia. Autor istotnie ukazuje czytelnikowi nowe stosunki w efektownem świetle.

Ernest v. Wolzogen. „*Das dritte Geschlecht*“. (Trzecie pokolenie). Kobiety, które obrały męskie zawody i stąd nie potrzebują, dla utrzymania, wychodzić zamąż, są owem „trzeciem pokoleniem“. Autor nie jest wszakże dosyć jasny — nie wiadomo czy bierze hasła tego pokolenia na serjo, czy też sobie z nich dworuje. Czytelnika bawią zarówno same członkinie komicznego „Stowarzyszenia ewolucji kobiecej psyche“, jak i różne zuchwalstwa, które im autor mówić każe; śmieje się z dowcipnych paradoksów, ale nie jest w stanie zająć się żywiej losami tych ludzi, których autor bystro zaobserwował, a nie zdołał przedstawić na tle przekonywającej akcji. Bajka romansowa książki zatrąca o szablon; natomiast otoczenie — rzecz dzieje się w Monachjum wśród cyganerji artystycznej — odtworzone wiernie i barwnie.

Ilse Frapan. „*Wir Frauen haben kein Vaterland*“. (My, kobiety, nie mamy ojczyzny). Tym razem czytelnik nie ma już żadnej wątpliwości, — autorka upomina się o krzywdy sióstr swoich i w bohaterce uosabia niedolę młodej dziewczyny, która pragnie wyższego wykształcenia, bo chce być pożyteczną rodzinie. Wbrew woli ojca ucieka do Zurychu, lecz tu przedewszystkiem okazuje się, iż nie jest dostatecznie do studjów uniwersyteckich przygotowaną, a niema zakładu, w którym mogłaby ten brak uzupełnić. Zapał ten nie wystarcza do pokonania, wpada w nędzę, a nie chcąc ugiąć się przed wolą ojca, zostaje prostą robotnicą. Panna Frapan spóźniła się nieco ze swoją opowieścią, — wypadek opisany przez nią nikogo już dziś nie zajmie, ani wzruszy. Setki młodych dziewcząt kończy z powodzeniem wyższe zakłady naukowe, a mężczyźni zaniechali roli tyranów, nie dopuszczających kobiet do poważniejszej pracy. Nie trzeba, coprawda, zapominać, że autorka jest Niemką, a ze wszystkich społeczeństw ucywilizowanych w niemieckiem kobieta najcięższe stacza walki o — wykształcenie wyższe.

Helena Böhlau. „*Halbthier*“. (Półzwierzę). To mężczyzna temu winien, że kobieta staje się półzwierzęciem. Wykwintny, czuły, delikatny i rozkochany w roli narzeczonego, pan Frey, po ślubie zaniedbuje żonę, bywa sam w świecie, nie żałuje sobie kolacyjek z przyjaciółmi, a gdy podchmielony powraca do domu nad ranem, musi mieć zawsze przygotowane pantofle i gorącą kawę. Żona natomiast spędza życie na obliczaniu każdego grosza, obmyślaniu sposobów oszczędzenia kawałka masła lub funta mięsa, pielęgnowaniu dzieci i dogadzaniu zachciankom męża. Nie dziwi jej ta rola niewolnicy, znosi wszystko bez szemrania, tylko marnieje moralnie i fizycznie; gaśnie jej świeża, dziewczęca uroda, znika jej wesołość, umysł tępieje w tym codziennym deptaku, tak, że gdy nagle zostaje bogatą, pierwszym zbytkiem jakiego pragnie i na jaki sobie pozwala, to — zakup dużego zapasu węgli. Pani Böhlau z taką umiejętnością określiła postać poniżonej do tej roli kobiety, dała taki skończony i wzruszający obraz szarego, powszedniego życia, iż czytelnik nie pamięta, że chodzi tu o tezę i że stąd można stawiać zarzuty. Zapomina również, że los pani Frey nie jest jednakże losem większości kobiet, chyba w Niemczech; że wielu mężczyzn, handlowców, czy urzędników, zna również to nieustanne, trawiące liczenie się z groszem, że tak liczne są wypadki, w których samolubna płochość kobiety łamie całe życie mężczyzny. Dzięki talentowi autorki ubolewamy tylko nad ofiarą i złorzeczymy tyranowi. Na nieszczęście jednak dla sprawy feminizmu istotną bohaterką powieści jest córka pani Frey i tu, w zapale apostołowania idei emancypacji kobiet, pani Böhlau przekroczyła miarę. Młoda dziewczyna, bardzo samodzielna, a raczej samowolna, pozuje ukochanemu artyście, jako modelka, gdy zaś ten następnie zaręcza się z jej siostrą i nie okazuje szwagierce należnego szacunku, zabija go. Artysta postąpił nieszlachetnie, to prawda, — ale po co było po drodze na kobierzec ślubny wstępować do pracowni i rolą modelki przygotowywać się do obowiązków żony?

śpi sobie porucznik Danco, jak zwykle: brwi spokojnie podniesione, usta półotwarte, wyraz lekkiego zaciekawienia na drobnej twarzy...

Od początku choroby wiedzieliśmy już, że umrze, nie przypuszczano jednak, że tak prędko. Śmierć natarła na trzy organy jednocześnie: na serce, na płuca i na nerki. Musiał umrzeć.

I jak przyzwoicie umarł porucznik Danco! Nikomu najmniejszego kłopotu nie sprawił. Interesy swoje przed wyprawą uregulował, spisał testament, wszystko zostawił w porządku. Wyrządził tylko pewną szkodę ekspedycji i nam małą przykrość. Lecz to sprawił nie przez swą śmierć, lecz raczej przez swą nieobecność. „Poszukiwania nad magnetyzmem zrobiły fiasco" — myślano z tyłu. — „To już drugi... Nie szczęści nam się"... — przebąkiwano w forecastle'u. Sentymenty na morzu nie są w zwyczaju..

Bieg życia naszej chałupiny nie zmienił się ani na jotę z powodu śmierci porucznika Danco. Tak samo ludzie jedli, tak samo rozmawiali, jak zwykle. Żartowali nawet, jak zwykle, tylko harmonijka ustała: nie wypadało jakoś, przynajmniej przez pewien czas.

Rzeczą, którą doskonale rozumiem, a której jednak nijak pojąć nie mogę, jest ta tak zrozumiała obojętność życia względem śmierci. Jednostka umiera, jeden świat cały zostaje zniweczony, a zjawiska, rzeczy i ludzie wobec tego kataklizmu pędzą dalej, jak gdyby nic nie zaszło. Więc ja, co przecież cały świat w swej duszy łączę, mogę zniknąć, a świat się ani nie zamąci. Jak to jest?

Skoro jednak już jest tak, jak jest, to lepiej umierać na morzu niż na lądzie. Tu przynajmniej komedji z człowiekiem nie robią. Stosunki tu są prostsze i szczersze. Zamiast sentymentów mniej lub więcej sztucznych, jest zwyczajne uczucie koleżeńskie, przemijające, napół obojętne, ale szczere. Był razem z nami, przeżywał wspólnie z nami przyjemności i przykrości podróży, śmiał się tak jak my, irytował się tak jak my przez kilka miesięcy, a teraz go nie ma. Nieprzyjemnie.

Jeszcze żył porucznik Danco, a już mu Knudser szył koszulę z płótna żaglowego. Materjał używany na żagle bardzo jest tęgi i wytrzymały. Majtek skończył swój obstalunek na czas.

Trup szybko zaczął gnić. Trzeba było spieszyć się z pogrzebem.

. . . .

Śmierć robi swoje, a życie swoje. Porucznik Danco umarł — lecz źle by było, gdyby mi przez to przeszkodził w naprawiani bielizny. Porucznik Danco umarł — lecz trzebaż tracić przez to lekcję geometrji? (Wieczorami uczyłem lekcji jednego z towarzyszów). Życie nie zważa na trupa, tak jak trup nie zważa na życie... Trzeba zawsze starać się tak umrzeć, tak być pochowanym, aby ludziom jaknajmniej tem wleźć w drogę...

Nietylko jednak śmierć porucznika Danco nikomu w drogę nie wlazła. Była ona nawet — in concreto — dobroczynna...

Przedewszystkiem załoga miała kilka dni święta i grog po pogrzebie.

Prócz tego porucznik Danco wybornie wyekwipował się na podróż; została więc kupa bielizny, ubrania, obuwia — rzeczy cennych podczas hibernacji. Każdemu z załogi dostało się coś na pamiątkę...

O jedenastej i pół, odbył się pogrzeb.

Trochę kłopotu było tylko z wynalezieniem miejsca, gdzieby łatwo dziurę można było przebić. Po dwóch próbach, które zajęły kwadrans czasu, znalezione wreszcie — szczelin w polu lodowem jest dosyć.

Zeszliśmy na lód. Melearts chwycił pierwszy za powróz od sanek, ja drugi, reszta przyłączyła się do nas i sanki z porucznikiem Danco w minutę stanęły na miejscu. Komendant miał suchą, krótką przemowę, jak to zwykle na morzu, gdzie w wymowę się nie bawią, bo to niepotrzebne. Nastąpiła komenda: „let go!" Zdjęliśmy czapki. Przywiązano dwa ciężary żelazne do nóg i zaczęto spychać sanki do przerębli. Melearts, co stał przedemną, załamał się i wpadł do wody; chwycił się jednak jedną ręką sanek, drugą mego ramienia i wyskoczył. Całun znikł pod lodem...

Obejrzałem się. Pogoda była obrzydliwa. Nie było mgły, nie było obłoków, tylko niebo tak zakopcone, tak brudne... Wiatr mroźny, zachodni, świszczał po girlandach statku, poniszczonych, porwanych. Trójkolorowa flaga Belgji syczała i wiła się z zimna...

Do widzenia, poruczniku, do widzenia! Śpij spokojnie na dnie Antarktyku, wśród korali, wśród pereł, otoczony tajemniczemi górami i dolinami oceanu...

Do widzenia, poruczniku, do widzenia! Może się jeszcze zobaczymy... może nawet jeszcze tej zimy...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 5 października.

Teatr br. Skarbka: „Donna Joanita", operetka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (5): Placyda męcz. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 11, zachód o godzinie 5 minut 24.

Uroczyste nabożeństwo, w którem wzięli udział reprezentanci władz autonomicznych i rządowych, odbyło się wczoraj w katedrze łać., jako w dniu imienin cesarza Franciszka Józefa. Uroczyste nabożeństwa odprawione również zostały we wszystkich innych lwowskich kościołach.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł inżyniera Artura Klimenta, naczelnika sekcji konserwacji w Trembowli, w tym samym charakterze do Chodorowa, oraz mianował inżyniera Stefana Neuhoffa naczelnikiem sekcji konserwaji Tarnopol I.

Dalej przeniesieni zostali ze względów służbowych: inżynier August Ogrodziński, zastępca naczelnika sekcji konserwacji Lwów III, do oddziału dla konserwacji i budowy w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie; inżynier Bolesław Łopuszański z dyrekcji w Stanisławowie, do okręgu krakowskiej dyrekcji i oficjał Tytus Nowak, naczelnik urzędu stacyjnego w Skale, do oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcji w Stanisławowie; nakoniec przeniesiony na własne żądanie starszy inżynier Piotr Grzymalski, naczelnik sekcji konserwacji Tarnopol I, do oddziału dla konserwacji budowy w dyrekcji w Stanisławowie.

14 apteka we Lwowie otwarta zostanie do użytku publiczności z dniem 5 b. m. Nowa apteka znajdować się będzie na rogu ul. Akademickiej i placu Fredry w realności p. Richtmana, a właścicielem jej będzie p. Karol Pilewski. Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odbyło się poświęcenie lokalu nowej apteki, poczem p. Pilewski przyjmował gościnnie grono swych przyjaciół i znajomych.

Zwyczajne posiedzenie lwowsk. izby handlowej i przemysłowej, odwołane wczoraj dla braku kompletu, odbędzie się dzisiaj, w środę, w lokalnościach izby przy pl. Halickim, o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa reorganizacji władz przemysłowych i reforma ordynacji wyborczej do izby.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Do dobrych ludzi.** Nauczycielka prywatna, staruszka Amelja Z., chora już rok trzeci znajduje się w wielkiej nędzy. Każdy grosz złożony dla niej to prawdziwie dobry uczynek. Zbadawszy bardzo smutne jej położenie, polecamy ją gorąco pamięci i sercu dobrych ludzi. Datki przyjmuje administracja „Dziennika Pol.", która też w danym razie wskaże adres.

* **Dyrekcja Stowarzyszenia kupców** i młodzieży handlowej, zawiadamia swoich członków, że uroczyste otwarcie nowego lokalu (ulica Czarneckiego l. 1, II. piętro, odbędzie się w sobotę o godz. 8·30 wieczorem.

Zapisy przyjmuje kursor Stowarzyszenia. Lista uczestników będzie stanowczono w piątek dnia 6 b. m. zamknięta.

Zmarli:

Stanisław Szkolnicki, nauczyciel z Sieniawy, zmarł dnia 29 z. m. w Przemyślu, licząc 25 lat. Zmarły przybył do Przemyśla celem złożenia egzaminu kwalifikacyjnego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Donna Juanita", opera komiczna; jutro w piątek „Córki pana Dupont", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita", opera komiczna; w niedzielę wieczorem „Donna Juanita", opera komiczna; w poniedziałek „Woźnica Henszel", sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

Rozwydrzenie tłumu.

Lwów 4 października.

Na „Ghetto" lwowskiem, na placu św. Teodora, przyszło wczoraj przedpołudniem do rozlewu krwi. Nieuszanowanie rozkazu władzy i butna dzikość żydów były przyczyną tego smutnego zajścia. Rzecz miała się tak: Henryk Tanczakowski, rewizor targowy, urzędując wczoraj w żydowskiej dzielnicy kupieckiej, w asystencji kaprala pol. Tkaczyka, zmuszony był przekupce Feigli Tempelsman skonfiskować kosz chleba, z powodu, iż pieczywo było zepsute.

Gdy z konfiskowanym chlebem szli obaj przez plac, aby się udać do magistratu, otoczył ich tłum żydowstwa. Po chwili padać poczęły kamienie. Kapral wezwał tłum, aby się rozszedł ale w odpowiedzi na to wezwanie rzuciło się na niego około sześciu żydów.

Podczas szamotania tłum rozdzielił Tanczakowskiego od Tkaczyka; pierwszy z nich upadł na ziemię, gdzie go żydzi bić zaczęli, drugi chciał się ratować ucieczką. Ale roznamiętniony tłum nie zadowolił się jedną ofiarą, z piskiem i wrzaskiem podążył za policjentem; zwłaszcza jeden z napastników Mojżesz Friedhauf ogromnie był zuchwały. Kapral wezwał go, aby się oddalił, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał go zaaresztować. Ale Friedhauf nie usłuchał wezwania, przeciwnie, chwycił Tkaczyka jedną ręką za piersi, usiłując równocześnie wyjąć mu szablę z pochwy. Kapral, widząc się zagrożonym, nie miał innego sposobu, jak chwycić za szablę i grozić, że będzie ciął. Jednak i ta groźba nie skutkowała. Padł cios. Friedhauf zalał się krwią, ale mimoto nie puścił policjanta, lecz usiłował chwycić go za szyję. Padł drugi cios, ale napastnik i teraz nie przestał szarpać kaprala. Dopiero trzecie cięcie uwolniło kaprala od napaści i uspokoiło nieco tłum. Długo jednak jeszcze trwało, zanim przybyli dwaj inni policjanci i tłum na widok ich się uspokoił.

Niebawem też przybyła stacja ratunkowa, która opatrzyła silnie pobitego Tanczakowskiego i poranionego Friedhaufa.

W związku z tą sprawą aresztowano Józefa Katza, szynkarza z ulicy Kazimierzowskiej, za opór władzy.

Friedhauf jest czeladnikiem piekarskim. Jak stwierdzają zeznania, usiłował on odbić zakwestjonowany kosz na wezwanie swego pryncypała.

Stan zdrowia Friedhaufa nie budzi żadnych obaw.

Z Tow. Szkoły ludowej.

Gorliwy, pełen inicjatywy prezes Tow. Szkoły ludowej dr. Ernest Bandrowski, profesor krakowskiego uniwersytetu, przybył do Lwowa, dla lustracji tutejszych kół tego stowarzyszenia.

Z okazji tej skorzystali członkowie lwowscy tow., aby szanownemu prezesowi wyrazić uznanie za energiczną pracę.

Stało się to onegdaj w stosownie ustrojonym a obszernym lokalu Koła pań Tow. Szkoły ludowej, w Rynku pod l. 10.

Zebrało się około 200 członków pań i mężczyzn.

Prezesa Bandrowskiego powitała serdeczną przemową, p. Niedziałkowska.

Następnie przemawiał ceniony powieściopisarz i publicysta p. Rawita-Gawroński: W przepięknej mowie, pełnej głębokich myśli zwrócił on uwagę, że Kościuszko był pierwszym, który zbliżył się do ludu, budząc w nim obywatela. Przemówienie swoje zakończył p. Rawita następującem, oklaskami przyjętem zdaniem: „Obyśmy kiedyś zaprowadzili do nowej bitwy racławickiej nie setki, ale miljony kos"...

W dalszym ciągu przemówiła gorliwa pracowniczka tow. Szkoły ludowej p. Aleksandrowiczówna, dalej panna Wierzbicka i wiceprezes Koła akademickiego tow. Szkoły ludowej p. Jan Karłowicz.

Prof. Bandrowski dziękował serdecznie za wierność dla idei ludowej, za cześć dla niej i za gościnne przyjęcie.

Pogadanka o potrzebach Szkoły ludowej przeciągnęła się do godz. pół do 11 w nocy.

Gal. Kasa Oszczędności przeciw „Słowu polskiemu".

W procesie Kasy oszczędności przeciw *Słowu polskiemu* o 230.000 zł. odbyła się wczoraj w sądzie krajowym cywilnym pod przewodnictwem radcy Mecińskiego pierwsza audjencja celem wywiedzenia zarzutów formalnych.

Nie obeszło się też bez takiego zarzutu, albowiem zdaniem zastępcy *Słowa polskiego* dra Greka pozew winien był być wniesiony do trybunału handlowego, gdyż, jeżeli wydawnictwo *Słowa polskiego* zaciągało jakie pożyczki, to brało je na cele tego wydawnictwa, a więc w charakterze kupca w rozumieniu ustawy handlowej. Kwestja ta nie została wczoraj rozstrzygniętą, a przewodniczący mimochodem tylko zaznaczył, że zarzut dra Greka nasuwa pewne prawne wątpliwości.

Syndyk Kasy oszczędności dr. Dąbrowski zastrzegł sobie uzupełnienie pozwu we właściwym czasie. Do wniesienia odpowiedzi na pozew i wywiedzenia zarzutu formalnego wyznaczono termin czterotygodniowy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Londyn** 4 października. Bank angielski podwyższył stopę dyskontową na 4½%.

— **Monachium** 4 października. Bawarski Bank emisyjny podniósł stopę dyskontową na 6%.

Sytuacja w Austrji.

— *Pester Lloyd* zarzucił onegdaj Niemcom, iż przedłużają kampanję przeciwko ugodzie. Na to odpowiada *Prager Tagblatt* zapewnieniem, iż jeszcze przed ostatnimi wyborami do rady państwa, a więc przed wydaniem rozporządzeń językowych, posłowie niemieccy z Czech postanowili byli w odezwie wyborczej umieścić ustęp, zawierający zapowiedź pewnego ustępstwa wobec Węgier i że dr. Schlesinger imieniem Niemców, przedstawił ten ustęp namiestnikowi hr. Coudenhove. Tam wyraźnie było zapowiedziane, że Niemcy nie będą robić trudności wobec ugody. Dr. Biliński musi potwierdzić, że tak było, gdyż na wyraźną prośbę p. Schlesingera zawiadomiony został o tem przez namiestnika. Także hr. Badeni wiedział, że Niemcy gotowi są aż do granic możliwości czynić ustępstwa.

— Poseł Wolf w *Ostdeutsche Rundschau* zapowiada, że nie czas jeszcze zaprzestać obstrukcji. — Nowy gabinet zniesie wprawdzie rozporządzenia językowe, nie daje jednak gwarancji na przyszłość. Gwarancja taka daną być może tylko przez orędzie cesarskie przy otwarciu nowej sesji, a orędzie to powinno zapewnić, że ugoda z Węgrami przeprowadzoną będzie tylko za pośrednictwem parlamentu, że § 14 nie będzie nadużywany i że przedłożoną zostanie ustawa językowa, uznająca język niemiecki za państwowy, a nadto zabezpieczająca zamknięty okręg językowy niemiecki w Czechach. Tylko w razie takiego zapewnienia, on i jego partja dopuszczą w radzie państwa do wyboru delegacyj; w przeciwnym zaś razie grozi dalszą obstrukcją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 4 października. *N. fr. Presse* we wstępnym artykule pisząc o nowym gabinecie twierdzi, iż utworzenie jego dlatego szło tak opornie, że mało kto chciał wejść w skład gabinetu, który już z góry ma na sobie stempel gabinetu przejściowego i który został mianowany nie na to, aby rządzić, ale na to, aby umożliwić rządy swemu następcy. Nawet w Austrji zdarzyło się to po raz pierwszy, iż powołano ministerstwo już z góry na krótki tylko czas, z tem zastrzeżeniem, że ustąpi, skoro tylko zaprezentuje się jego następca.

Nic dziwnego też, że nie wielu było takich, którzy chcieli wejść w skład takiego gabinetu i że zadanie hr. Clary'ego było nadzwyczaj trudne. Każdy wolał być i dalej ukryty w cieniu, niż cieszyć się krótkim blaskiem. Ztąd też pochodzi ta niezwykła fizjognomja gabinetu, który nie ma prezydenta ministrów, lecz tylko ministra rolnictwa, któremu poruczono przewodnictwo w radzie gabinetu, oraz tylko sześciu ministrów, gdyż trzy fotele obsadzone zostały tylko „kierownikami".

Przyszłość gabinetu tego wcale nie świetna. Już u wstępu swego spotyka się z niechęcią stronnictw większości, które, zamiast być wdzięczne, że nowy gabinet wyprowadzi je z puszczy parlamentarnej i utworzy drogę dla przyszłego gabinetu większości, grożą się przeciw niemu. Jest wszakże nadzieja — pisze dalej *Neue fr. Presse* — że prawica, która umie dobrze abecadło polityczne, wkrótce zaniecha swych gniewów i nie zechce utrudniać hr. Clary spełnienia zadania, którego się podjął, a którego spełnienie leży właśnie w interesie większości.

Również Czesi, którzy maszerują na czele walczących hufców, byli tak rozsądni, że swą hucznie i buńczucznie ogłoszoną opozycję pohamowali, powziąwszy rezolucję, że w opozycji będą szli solidarnie z innemi stronnictwami prawicy. Jest to już pewne cofnięcie się (?), gdyż Polacy i katolickie stronnictwo ludowe, których zniesienie rozporządzeń językowych wcale nie dotyka, nie będą tak namiętnie prowadzili opozycji, jak to zapowiadali głośno Czesi.

Dalej czyni *N. fr. Presse* Niemców uważnymi, aby nie oddawali się optymizmowi z tego powodu, że nowy gabinet uczyni zadość ich żądaniu i cofnie rozporządzenia językowe. Wprawdzie o dobrej woli nowych ministrów i o tem, że będą chcieć rządzić sprawiedliwie i bezstronnie, wątpić nie można, ale żywot ich nie będzie długi, większość postara się o ich uśmiercenie.

Artykuł swój kończy *N. fr. Presse* namiętnym atakiem na Koło polskie i katolickie stronnictwo ludowe, którym czyni zarzut, że tylko dlatego występują przeciw nowemu gabinetowi, że on im nie pozwoli eksploatować (?) mniejszości tak, jak na to pozwalały poprzednie ministerstwa.

Wieselburg 4 października. Poseł do rady państwa ks. Scheicher zaproszony przez stowarzyszenie „Einigkeit", wygłosił tu mowę o sytuacji. Mówca rzekł, iż stronnictwo jego (antisemickie) wcale nie będzie występowało przeciw nowemu gabinetowi urzędniczemu, natomiast energicznie domagać się będzie zniesienia rozporządzeń językowych, wystąpi przeciw zaprojektowanej ugodzie austro-węgierskiej i rządom za pomocą § 14.

Spór językowy, który bierze swój początek w Czechach i zamąca wszystkie stosunki państwowe, powinien być wreszcie zakończony.

Aby na polu językowem przywrócić spokój, zdaniem mowcy, nie pozostaje nic innego, chociażby to Czechom było bardzo nie na rękę, jak z północnej niemieckiej części Czech utworzyć osobną prowincję niemiecką, a południową niemiecką część Czech przyłączyć do Austrji górnej. Wówczas środek Czech pozostałby dla Czechów. Tylko przez takie zarządzenie może wreszcie być przywrócony spokój w Czechach. W końcu oświadczył ks. Scheicher, że antisemici postanowili wówczas tylko wziąć udział w wyborze delegacyj, jeżeli wprzód dostaną zapewnienie, że ugoda nie będzie zaprowadzoną na podstawie §. 14.

Wiedeń 4 października. *N. W. Journal* donosi, iż w Kole pol. panują wobec nowego rządu dwa prądy: opozycyjny i oportunistyczny. Na czele tego ostatniego stoi p. Jaworski. Dr. Biliński, zapytany przez jednego z dziennikarzy o przyszłe stanowisko Koła polskiego do nowego gabinetu, odpowiedział: „Zachowywać się będziemy z wielką rezerwą".

Zdaniem tego pisma, stronnictwa lewicy zaniechają pod rządami hr. Clary obstrukcji i umożliwią mu przeprowadzenie wyboru delegacyj.

Wiedeń 4 października. Przez kilku posłów niemieckich poruszoną została myśl fuzji niemieckiego stronnictwa postępowego z niemiecką partją ludową. Po zlaniu się obu stronnictw nowe stronnictwo liczyłoby 75 członków, mogłoby więc na sprawy polityczne silniejszy wpływ wywierać, niż dwie odrębne, małe grupy parlamentarne. Sprawę tę omawiano onegdaj na posiedzeniu stronnictwa postępowego, a poruszył ją dr. Pergelt.

Wielu mowców uznawało doniosłość tej fuzji, znaleźli się atoli także jej przeciwnicy. Szczególniej posłowie wiedeńscy i pewien poseł z Czech podnieśli, iż na razie fuzja taka nie byłaby wskazaną. Skutkiem jej byłoby to, że wielu posłów ze stronnictwa postępowego i radykalne elementy ze stronnictwa niemieckiego ludowego wystąpiliby z nowego, przez fuzję stworzonego stronnictwa i przymknęliby albo do antisemitów, albo do radykałów niemieckich. Uchwały na razie wcale nie powzięto, tylko wyrażono życzenie, aby w sprawie tej przeprowadzono rokowania z niemiecką partją ludową.

Budapeszt 4 października. Do deputacji kwotowej zostali wybrani: z sejmu: hr. Albert Apponyi, hr. Albin Csaky, Maks. Falk, Ferdynand Horanszky, Ludwik Lang, Aleks. Matlekovics, Aug. Pulszky, Koloman Tisza, Mik. Tomasics i hr. Jan Zichy; z izby magnatów: br. Aureli Dessewfy, br. Fryderyk Harkanyi, Ant. Lukacs, margr. Edward Pallavicini i ks. biskup Paweł Szmrecsanyi.

Wiedeń 4 października. Prezydent ministrów Clary zaprosił wczoraj do siebie przywódców niemieckiej partji ludowej: Türcka, Hohenburgera i Kaisera, którzy oświadczyli się za zamknięciem parlamentu.

Zwołanie parlamentu nastąpi prawdopodobnie 17 października. Przedtem jeszcze będą zniesione rozporządzenia językowe, a nadto wypracowaną zostanie nowa ustawa językowa dla Czech.

Przywódcy lewicy zbiorą się w przyszłym tygodniu dla omówienia sytuacji. Projektowane jest wniesienie wspólnego oskarżenia przeciw b. ministerstwu Thuna.

Thun pożegnał się wczoraj serdecznie z urzędnikami ministerstwa spraw wewnętrznych i prezydjum.

Praga 4 października. *N. Listy* zamieszczają telegram z Wiednia, w którym powiedziane jest, że Czesi powinni żądać odpowiedniej satysfakcji za zniesienie rozporządzeń językowych.

Podczas, gdy *Politik* przepowiada rządowi hr Clary'ego bardzo krótki żywot, *N. Listy* sądzą, że gabinet ten nie tak prędko ustąpi miejsca rządowi parlamentarnemu.

Zniesienie rozporządzeń językowych — ten zapowiadany pierwszy krok na drodze nowego rządu, nazywają *N. Listy* obrazą całego narodu czeskiego.

Pismo to wyraża przekonanie, że Czesi nie zostaną opuszczeni przez Polaków, południowych Słowian, ani nawet przez uczciwie myślących Niemców alpejskich.

Ale na wypadek, gdyby to nawet nastąpiło — to uwidoczni się potęga czeskiego narodu. Opór czeski okaże się trudniejszym do złamania, niż teroryzm niemiecki, bo nie można chyba zaprzeczyć, że 8 miljonów Niemców nie jest w stanie zawładnąć 16 miljonowym narodem. Jeśli Polacy, Słoweńcy i Kroaci pójdą ręka w rękę — to niemiecka „Gemeinbürgschaft" zostanie niewątpliwie w puch rozbita.

Lublana 4 października. *Slovenec* donosi, że w katolickiej partji ludowej nastąpił rozłam, gdyż dr. Kathrein oświadcza się za rozwiązaniem przesilenia w drodze zbliżenia się tego stronnictwa do innych grup niemieckich, podczas gdy Ebenhoch stanowczo przeciwko temu protestnje.

Dr. Fuchs, według tegoż dziennika, złoży stanowczo godność prezydenta izby.

Lublana 4 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady gminnej został sprawozdawca kleryzalnego *Slovenca* wyproszony z sali obrad za obrzucenie rady obelgami w tem piśmie. Wielkie wzburzenie wywołała wiadomość, że uchwała rady gminnej, ażeby wyrazić oburzenie z powodu ostatnich zajść w Cilei, oraz przesłać burmistrzowi praskiemu Podlipnemu wyrazy sympatji Słoweńców dla Czechów, została przez rząd zasystowaną.

Nowy gabinet.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 4 października. Wczoraj o godzinie pół do 2 popoł. cesarz przyjmował nowozamianowanych kierowników ministerstw oświaty, handlu i skarbu, Härdtla, Stibrala i Kniaziołuckiego na osobnej audjencji.

Wiedeń 4 października. Były minister skarbu dr. Kaizl w obszernem piśmie pożegnał się z urzędnikami swego ministerstwa. W piśmie tem zaznacza, że żadne ministerstwo nie potrzebuje tak koniecznie współdziałania parlamentu, jak resort skarbowy. Mimo to jednak, że cała odpowiedzialność i praca spadła wyłącznie na egzekutywę, dzięki gorliwości urzędników udało się przeprowadzić wiele ważnych akcyj i reform. Minister wylicza dalej szereg prac bądź podjętych, bądź już przeprowadzonych podczas jego urzędowania i kończy temi słowy: „Ustępując z urzędu mam to przyjemne przeświadczenie, żeśmy zgodnie ze staro austrjackimi tradycjami urzędników pracowali wspólnie dla rozwoju i dobra państwa oraz dynastji".

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Przed wojną.

Durban 4 października. Każdej chwili oczekują tu wiadomości o rozpoczęciu przez Boerów na granicy północnej Natalu kroków zaczepnych. W Charlestown złupiła tubylcza ludność magazyny: pod Laudspruit stoi w pogotowiu do walki 5000 Boerów z 23 działami, pod Müllersfarm zgromadzonych jest 4000 Boerów. Z Indyj przybył parowiec z artylerją polową i zapasami wojennymi.

Londyn 4 października. Koła jak najlepiej poinformowane są zdania, że nie ma już żadnej nadziei pokojowego załatwienia zatargu z Transvaalem; byłoby ono możliwem w takim tylko razie, gdyby rząd transvaalski przyjął bez żadnych zastrzeżeń warunki, postawione przez rząd angielski.

Lourenço Marques (posiadłość portugalska nad zatoką Delagoa we wschodniej Afryce) 4 października. Zbiegli tutaj wychodźcy opowiadają o licznych gwałtach, jakich dopuszczają się Boerowie, wielu Anglików zostało przez nich poturbawanych, a jeden śmiertelnie raniony nożem.

Bloemfontein 4 października. Podług telegramu prefekta z Boshof — angielkie wojska koło Kimberley przekroczyły granicę republiki Oranje.

Palermo 4 października. Crispi przybył tu wczoraj rano na uroczystość 80 swych urodzin; powitano go uroczyście deputacjami.

Paryż 4 października. Trybunał stanu odroczył przesłuchiwanie oskarżonych, albowiem obrońcy ich żądali pozostawienia im czasu do zbadania wszystkich aktów.

Paryż 4 października. Sąd rozjemczy dla załatwienia zatargu granicznego między Anglją a Wenezuelą, wydał wyrok na korzyść Wenezueli.

Paryż 4 października. Prezydent Loubet przybędzie tu w sobotę, albo w niedzielę. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau wrócił do Paryża.

Dziś odbędzie się rada gabinetowa, której przedmiotem ma być strejk w Creusot i termin zwołania parlamentu.

Wiedeń 4 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał przewodniczącemu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, drowi Wacławowi Domaszewskiemu, order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 4 października. Minister wyznań i oświaty zamianował dla medycznych rygorozów na uniwersytecie lwowskim: komisarzem rządowym dla I medycznego rygorozum krajowego referenta dla spraw sanitarnych dra Józefa Merunowicza, a jego zastępcą krajowego inspektora sanitarnego dra Józefa Barzyckiego; kooegzaminatorem przy drugiem medycznem rygorozum, docenta prywatnego dra Oskara Widmana, jego zastępcą lekarza praktycznego dra Wiktora Opolskiego; kooegzaminatorem przy trzeciem rygorozum docenta prywatnego dra Grzegorza Ziembickiego; jego zastępcą docenta prywatnego dra Hilarego Schramma.

Dla farmaceutycznych egzaminów:

Na uniwersytecie lwoskim: przy wstępnych egzaminach egzaminatorami z fizyki profesora uniwersytetu dra Ignacego Zakrzewskiego; z botaniki profesora uniwersytetu dra Teofila Ciesielskiego; z ogólnej chemji profesora uniwersytetu dra Bronisława Radziszewskiego; przy farmaceutycznem rygorozum komisarzem rządowym krajowego referenta dla spraw sanitarnych radcę namiestnictwa dra Józefa Merunowicza, jego zastępcą krajowego inspektora sanitarnego dra Józefa Barzyckiego; egzaminatorami: z ogólnej farmaceutycznej chemji profesora uniwersytetu dra Bronisława Radziszewskiego; z farmakognozji prof. uniwersytetu dra Wacława Sobierańskiego; asesorem egzaminatorem aptekarza Jakóba Piepes-Poratyńskiego, jego zastępcą aptekarza Karola Sklepińskiego.

Pilzno (w Czechach) 4 października. Wczoraj powtórzyły się znów demonstracje, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach. Ekscedentów rozprószyła policja, przyczem aresztowała czterech.

Antwerpja 4 października. Wybuchł tu strejk woźniców zatrudnionych przy wozach dla transportu towarów. Dopuścili się oni różnych ekscesów. Na interweniującą policję strzelano z rewolwerów, kilku urzędników policyjnych jest ranionych, kilkunastu strejkujących aresztowano.

Charkow 4 października. Dnia 29 zeszłego miesiąca zachorowało tutaj przeszło 100 osób wśród objawów otrucia. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że cukiernik zatruł ciasta świadomie arszenikiem.

Wiedeń 4 października. Z powodu dzisiejszych imienin cesarza odprawiono tu we wszystkich kościołach solenne nabożeństwa, w których wzięły udział władze i licznie zgromadzone obywatelstwo.

W kościele wotywnym (Votivkirche) byli na nabożeństwie arcyksiążęta Otto, Eugeniusz, Rainer, Ferdynand, Karol, jeneralicja, tudzież oddział wojska z garnizonu wiedeńskiego.

Z wszystkich stron monarchji donoszą również o uroczystych nabożeństwach na intencję monarchy.

Wiedeń 4 października. Przybył tu dziś węgierski minister skarbu Lukacs.

Wiedeń 4 października. *Wiener Ztg.* ogłasza pięć rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości w sprawie urządzenia sądu powiatowego w Bojanie na Bukowinie, dalej urządzenia sądów powiatowych w Jabłonowie, Bolszowcach i Zakliczynie, wreszcie urządzenia sądu obwodowego w Czortkowie.

Wiedeń 4 października. Minister wyznań i oświaty zamianował dla medycznych rygorozów: 1. na uniwersytecie krakowskim: Komisarzem rządowym starszego lekarza powiatowego dra Gustawa Bielańskiego, a jego zastępcą dyrektora szpitala św. Łazarza, nadzwyczajnego profesora uniwersytetu, dra Stanisława Ponikło; koegzaminatorem dla

drugiego medycznego rygorozum nadzwyczajnego profesora uniwersytetu, prymarjusza szpitala św. Łazarza dra Karola Żuławskiego, a jego zastępcą docenta prywatnego dra Ludomiła Korczyńskiego; koegzaminatorem przy trzeciem rygorozum nadzwyczajnego profesora uniwersytetu dra Rudolfa Trzebicky'ego, jego zastępcą docenta prywatnego dra Aleksandra Rosnera.

Dla farmaceutycznych egzaminów w uniwersytecie krakowskim przy wstępnych egzaminach egzaminatorami z fizyki prof. uniwersytetu dra Augusta Wiktora Witkowskiego; z botaniki profesora uniwersytetu dra Józefa Rostafińskiego; z ogólnej chemji profesorów uniwersytetu dra Karola Olszewskiego i dra Juljana Schramma; przy farmaceutycznem rygorozum komisarzem rządowym starszego lekarza powiatowego dra Gustawa Bielańskiego, jego zastępcą fizyka miejskiego w Krakowie dra Jana Buszka; egzaminatorami z ogólnej i farmaceutycznej chemji zwyczajnych profesorów uniwersytetu dra Karola Olszewskiego i dra Juljana Schramma; z farmakognozji zwyczajnego profesora uniwersytetu dra Józefa Łazarskiego, wreszcie jako asesora aptekarza Eugenjusza Hellera.

Wiedeń 4 października. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Przeważnie pochmurno, następnie wypogadza się"; dla Galicji wschodniej: „Przeważnie pogodnie, ciepło".

Zurych 4 października. W sali ratuszowej rozpoczęły się tu obrady trzeciego międzynarodowego kongresu dla przemysłowej ochrony prawnej. Urzędownie na kongresie są reprezentowane: Austrja, Niemcy, Włochy, Francja, Belgja, Holandja i Szwajcarja. Głównie będzie kongres zajmował się sprawą ochrony marek fabrycznych i okazów przemysłowych, wystawianych na wystawach.

Zurych 4 października. Tutejsza wielka firma komisowa Schmid i Berchtold, zbankrutowała. Passywa wynoszą około miljona franków; Berchtolda aresztowano. Firma ta utrzymywała także stosunki z Galicją.

Hamburg 4 października. Na tutejszym dworcu pociąg przybywający z Blanken wjechał na czterdziestu kilku rezerwistów, którzy ze Szleswiku jechali do Alzacji i wysiedli z pociągu po przeciwnej stronie, jak by i powinni. Dziewięciu rezerwistów poniosło śmierć na miejscu, 12 jest ciężko rannych, dwudziestu lekko.

Petersburg 4 października. Na parowcu „Mikołaj" w drodze z Schlüsselburga do Petersburga eksplodował wczoraj kocioł, przyczem 3 osoby poniosły śmierć, a jedna odniosła ciężkie rany. Nadto w popłochu utonęło troje ludzi, mianowicie dwóch mężczyzn i jedna kobieta.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 3 października.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy zapytuje przewodniczący oskarżonego o jego stosunek do Zimy i od kiedy go znał.

Osk.: Od r. 1863. Obaj braliśmy udział w ruchu powstańczym.

Przew.: Czy i w życiu obozowem?

Osk.: Nie tu we Lwowie. Potem nie widzieliśmy się do r. 1874 t. j. do czasu mego wstąpienia do Kasy.

Przew.: Czy Zima pana odwiedzał?

Osk.: Nie bywał u mnie wcale, tylko 2 razy w pierwszych latach mnie odwiedził. Pani Zimowa z panienkami bywała krótki czas u mojej żony ale potem to ustało.

Przew.: Wróćmy do bilansów. Dlaczego pan dobijał weksle np. do pożyczek hipotecznych?

Osk.: Bo weksle, nb. kaucyjne mogłem uważać za pożyczki hipoteczne.

Przew.: Ale jakie było Pańskie istotne przekonanie jako buchaltera?

Osk.: To, że powinne one były pozostać przy portfelu. Pod tym względem miałem w istocie skrupuły, ale z drugiej też strony niezachwianą wiarę we wszystko, co Zima robi, i myślałem, że idzie tylko o to, żeby Zima mógł przebyć ten okres, w którym Szczepanowski pokryje swe długi.

Przew.: Czy Zima dając Panu instrukcje co do bilansów, przemawiał Panu do przekonania, że to będzie „correct", czy dawał Panu tylko prosty rozkaz?

Osk.: Jedno i drugie.

Przew.: Czy przekonywał Pana, że to nic zdrożnego?

Osk.: O żadnej zdrożności nawet kwestji nie było. Ja też odbierając nakaz, miałem zapatrywanie takie, że idzie tu tylko o zredukowanie portfelu wekslowego.

Przew.: A dopiero co pan powiedział, że miał pan przekonanie, iż kredyty te powinny były pozostać przy portfelu.

Osk.: To się jedno z drugiem nie zgadza. Gdyby to zresztą odemnie zależało, tobym ich nie był przenosił. Faktycznie były to pożyczki wekslowe, buchalterycznie raczej hipoteczne niż wekslowe.

Przew.: Dlaczegoż pan znowu dobijał weksle do rubryki stowarzyszeń zarobkowych i gosp.?

Osk.: Co do stowarzyszeń, to nad tem przenoszeniem nie wiele się zastanawiałem, zresztą, między sposobami lokowania pieniędzy były weksle stowarzyszeń, więc wydzielenia tego kredytu na osobny rachunek nie uważałem za zdrożne.

Przew.: Jaka jednak była forma tego kredytu dla stowarzyszeń?

I tu w djalogu między przewod. a osk. omówiono różnicę między wekslami stowarzyszeń, a wekslami członków stowarzyszeń, różnicę dostatecznie już podaną przez nas w akcie oskarżenia; omówiono także różne uchwały co do tych weksli spowodowane przez Zimę, cośmy tam również wyjaśnili.

Przewodniczący konkluduje: A więc weksle te były tylko żyrowane, a nie akceptowane przez towarzystwo, reeskontowane zaś w Kasie oszczędności w celu zasilenia się w niej gotówką.

Osk.: Według mojego przekonania i one powinny były zostać w bilansie przy portfelu.

Przew.: Z jakiego zaś zapatrywania wychodził Zima co do tej sprawy?

Osk. Zima się nie tłumaczył. Sam p. Smolka zresztą doradził to przeniesienie, i nie widział w tem nic nadzwyczajnego. Chodziło wtedy tylko o kwestję, jak nazwać rachunek, który się dotychczas nazywał zaliczkowym, Zima postanowił wreszcie, żeby to nazwać „kredyty stowarzyszeń zar. i gosp.". Kiedy ja weszedłem do pokoju, gdzie się Zima ze Smolką naradzali, była przynajmniej już tylko o tym tytule mowa; co mówiono przedtem, tego nie wiem.

Przw. Gdyby to się jednak dało wytłumaczyć zasadami buchalterji, to byłoby zgodne z rzeczywistym stanem ksiąg, pomimo różnicy tytułów i rubryk. Tymczasem zesumujmy wszystkie pojedyńcze cyfry weksli w księdze głównej, wyniosą one np. 200.000 zł., a suma dobita w bilansie wynosi 1,770.000 zł. Dobijane są cyfry, pochwycone jakby z pamięci, bez rachunku. Przeniesiono np. na rubrykę „pożyczki hipot. na realności" z kaucjonowanych weksli tylko 560.000 zł., faktycznie jednak, gdy policzyć, to tych weksli kauc. na realności jest na 1,200.000 zł. Dlaczego nie przeniesiono tej istotnej sumy, gdy się to działo z przekonania?

A więc w tym punkcie wreszcie po długich, wstępnych przygotowaniach zarysowała się wyraźnie i przedmiotowo linia domniemanej winy pierwszego z oskarżonych.

Osk.: Ja nie miałem z tem absolutnie żadnej styczności. Ja ewidencji weksli kaucjonowanych nie miałem. To poświadczy p. Smolka. Z końcem każdego roku, przed otrzymaniem instrukcji co do bilansów, poleciłem Żebrowskiemu, żeby skonsygnował weksle kaucyjne na dobra i realności. Konsygnował on je przy pomocy likwidatury i samego Zimy.

Mnie wprawdzie, jak powiedziałem, co dnia dawano do sprawdzania z paskiem wszystkie asygnaty z dnia poprzedniego, ale na tych asygnatach nie było uwidocznione, czy to jest weksel kaucyjny, czy niekaucyjny. On robił asygnację, numerował, dzielił na „dobra", „realności", „stowarzyszenia" itp., o ile z asygnat wogóle mógł dojść tytułu pobrania weksla, ja brałem z takiej konsygnacji już tylko gotowe kwoty.

Przew. Czy Zebrowski miał jaką instrukcję, co do odróżniania weksli?

Osk. Do r. 1896 było tak, iż Żebrowski po otrzymaniu instrukcji konsygnował istotnie weksle kaucyjne, bo wtedy to jeszcze zupełnie wystarczało do odpowiedniej redukcji. Niezgodność cyfr powstaje dopiero odtąd, gdy za r. 1897 otrzymałem od Zimy dodatkową instrukcję w pierwszych dniach 1898 r., żeby weksle kaucyjne na dobra uzupełnić wekslami Szczepanowskiego, bo on otrzymał zapis hipotekowany na kopalniach Wolskiego i Odrzywolskiego. Ja to oświadczenie zakomunikowałem Żebrowskiemu i tenże otrzymał na konsygnacji w kolumnie dóbr około 2 miljony.

Tu oskarżony zaczyna prędkiem tępem wymawiać rozmaite miljony, które latały z kolumny na kolumnę, ale przewodniczący hamuje go, zwracając uwagę, że kto nie zna sprawy z aktów, nie może go zrozumieć. Ostatecznie zeznaje Wędrychowski, iż Zima zrobił Wolskiemu i Odrzywolskiemu to ustępstwo, że ich skryptu kaucyjnego nie intabulował, aby im zaoszczędzić ogromnych kosztów.

Przew.: I mimo to panowie uważaliście te kredyty za hipoteczne?

Osk.: Ja się o tem dowiedziałem dopiero w lecie r. 1898, a z początkiem tego roku powiedział mi Zima o tem ogólnikowo.

Przew.: Lecz gdy się pan już dowiedział, że nie zaintabulowano, dlaczego pan potem znowu polecił Żebrowskiemu, aby przygotował materjał do bilansu za rok 1898 w ten sam sposób?

Osk.: On sobie te weksle za r. 1898 zestawił bez mego polecenia. Jeśli mówi inaczej, to są to fałszywe zeznania. Nie było zresztą ani mowy o przygotowaniu bilansu, w pierwszych dniach stycznia rb. dość było innej roboty.

Przew.: A on mówił, że to taki materjał był, że on się nad tem porządnie napracował. Ot tu mamy te ogromne arkusze z konsygnacją.

Osk.: Ja jej absolutnie nie widziałem.

Przew.: A przecież to musiało być zrobione na podstawie informacji buchaltera.

Osk.: Tego nie rozumiem. Ja nie polecałem. Jak on miał czas sprawdzać te cyfry? I likwidatura na to nie miała wtedy czasu.

Przew.: Żebrowski opowiada, że on wszelkie wskazówki brał nie z likwidatury, ale od pana, a pan porozumiewał się w tym kierunku z Zimą.

Osk.: To nieprawda. Moje wskazówki poruszały się w tych granicach tylko, które podałem, a co do tego, które weksle są kaucyjne, a które nie, czerpał on bezpośrednio wiadomość z likwidatury, ewentualnie u Zimy.

Przew.: Powiada Żebrowski tak: „Zauważyłem, że Zima w biurze Wędr. mówił z nim, jaką sumę z weksli Szczepanowskiego dobić należy na konto pożyczek hipot.? Wędrychowski pozostawił mi co do weksli Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego do woli, którą sumę pod którem imieniem zapiszę. Z pożyczkami na realności tak samo; zaciągnąłem je na właściwe pożyczki realnościowe, ale kaucjonowanych pozostało jeszcze daleko więcej" — jak to było bez myśli żadnej robione? Niezgodność na wszystkie boki.

Osk.: W tym względzie dał Zima widocznie polecenie, aby konsygnacja obejmowała tylko tyle z weksli Szczepan., ile potrzeba było do redukcji.

Przew.: Zebrowski powiada jednak, że Pan mu wyszczególniał, jaką sumę z weksli Wolskiego, Odrzywol. i Szczep. ma wziąć do pożyczek na dobra, aby portfel nie przenosił $3^1/_4$ miliona.

Osk.: Ja mu nie mogłem podać sumy, póki konsygnacja nie była gotową. Ja dopiero z aktu oskarżenia dowiedziałem się, że to były weksle Szczep., Wolskiego i Odrzyw. Nie miałem wyobrażenia o tem, ile wynosiły weksle Szczepanowskiego.

Przew.: Powinien Pan był mieć wyobrażenie o tem.

Osk.: Ponieważ likwidatura utrzymywała w ewidencji poszczególnych kredytorów, to buchalterja już tego nie czyniła.

Przew. Jakąż to szkołę przechodzili tam ci młodzi urzędnicy, gdy dostawali takie polecenia? A czy myślał pan nad tem, jakie to konsekwencje będą, gdy ten fałszywy bilans świat zobaczy, co na to powie władza nadzorcza?

Osk. Przekroczenia są uwidocznione w księgach. Ja zresztą na każde posiedzenie dyrekcji przynosiłem materjał do przeglądu prawdziwego stanu funduszów. Czyż żaden z tych panów nie miał obowiązku wglądnąć w tę książkę?

Przewodniczący przerywa rozprawę w tym punkcie o godz. 3. Następne posiedzenie rano o godzinie 11.

Lwów 4 października.

Początek dzisiejszej rozprawy o godz. $11^1/_4$. Przewodniczący indagując dalej Wędrychowskiego, wyjmuje z jego wczorajszych zeznań słowa, że on nie uważał owych przerzucań weksli na inne rubryki za coś dziwnego i stawia je w sprzeczność z zeznaniem osk. w śledztwie, według którego, on niby razem ze Smolką się żalił na nieprawidłowe zamknięcia rachunków.

Osk. Nie uważałem tego za zbrodnię, co jako buchalter uważałem za nieprawidłowe.

Przew. Czy Zima też uważał to za nieprawidłowe.

Osk. Ja mu przedkładałem prawdziwe zestawienia, a on wyraźał się wtedy: „ja takiego bilansu przedłożyć nie mogę." I on tedy uważał bilanse późniejsze za nieprawidłowe.

Przew. Pan mówił, że pan uważa Zimę za uczciwego, a jeden ze świadków zeznał, że raz pan się wyraził: „Ten Zima i sam pójdzie do kryminału i mnie do kryminału wpakuje".

Osk.: Odnosiło się to do owej asygnaty rzekomo na lokację w Banku austro-węgierskim na 50.000 zł., której to kwoty miał Zima użyć na spłatę nieściągalnych weksli. Ja widząc taką nielojalną asygnatę, domyśliłem się na co to Zima chce użyć, bałem się, że Bank, niedostawszy pieniędzy, odkryje wszystko, skrzyczałem urzędników, którzy ją wystawili i zmusiłem Zimę do zaniechania takiego podjęcia pieniędzy.

Przew.: A więc pan to odnosi tylko do pewnego wypadku, a świadkowie mówią, że pan to mówił ogólnikowo: „ten Zima wyrabia takie rzeczy..." Ale wracam do rewizji bilansów. Mojem zdaniem trudno było żądać od członków wydziału lub walnego zgromadzenia, aby oni przeglądali np. księgę główną. Kto dwa razy na rok do Kasy przychodził, nie mógł się w księgach zorjentować, rzeczą sumiennych i otwartych urzędników było objaśniać z własnej inicjatywy tych panów.

Osk.: Księgę główną miał pokazywać Ziołecki.

Przew.: Ziołecki i Żebrowski zeznali: „rewizje były od szeregu lat czczą formą, do tego nas przyzwyczajono, że komisje w nic nie wglądały, nic sobie nie kazały pokazywać, tylko podpisały i poszły".

Osk.: Niektórzy kazali sobie pokazywać, ale Ziołecki raz mówił: „To niepotrzebne, bo to do pana nie należy".

Przew. Ale podobno nie tylko nie zwracano uwagi tych panów, na co mają patrzeć, lecz wprost im utrudniano czynność słowami: „nie macie obowiązku patrzeć, to inni patrzą, to dyrekcja patrzy, która za to odpowiada". Pan Szulakiewicz mówi, że pan mu do bilansu cyfry, a nawet procenta dyktował.

Osk.: Tego nie pamiętam. P. Szulakiewicz jest wiarygodnym, ale to widocznie było co innego.

Przew.: Gdy p. Dulęba chciał się dowiedzieć o wekslach Szczepanowskiego, kiedy robiono bilans za r. 1897, dostał od pana informacje, że nie ma żadnych weksli Szczep.

Osk.: Tego sobie nie przypominam. Wiedziałem wtedy, że Wolski i Odrzywolski gwarantowali za Szczepanowskiego, i że Zima mówił: „tego idealistę odsunąłem od wszelkich czynności, bo dalej iść tak nie mogło". Widocznie dałem p. Dulębie objaśnienie w tym kierunku.

Prz.: A jednak nasuwa się przypuszczenie, że p. Dulęba widział, że portfel jest w bilansie szczupły, a że słyszał coś o wysokich wekslach Szczepanowskiego, wydawało mu się to za mało. Spytał więc: „A weksle Szczep.?" Dlaczego pan mu nie powiedział: „weksle te są wykazane w pożyczkach na dobra?"

Osk.: Ja jeszcze wtedy nie wiedziałem o tem.

Przew.: Wczoraj Pan co innego mówił.

Osk.: Nie wiem o co mnie pytał p. Dulęba. Nie mam powodu mu kłamu zadawać, ale jakmu tak powiedzieć nie mógłem, że weksli Szcz. wcale nie ma; byłby to nonsens, nieostrożność, nielojalność, gdyż właśnie dopiero co komisja widziała je w skarbcu. Ja nie umiem kłamać, i to mi właśnie najwięcej zaszkodziło.

Przew. Omówimy to jeszcze, jak p. Dulęba tu przyjdzie.

Przewodniczący skierowuje teraz rozprawę na złe skutki, jakie wynikęły z bilansów. Uśpiano najpierw władzę, bo np., gdy w r. 1894 zauważyło namiestnictwo w prawdziwym ówczas bilansie przekroczenie portfelu, domagało się koniecznie redukcji portfelu i gdyby za następne lata wierny bilans podawano, byłoby ono nigdy nie dopuściło do nadmiernego rozdęcia portfelu.

Przew. A więc szkoda z fałszywego bilansowania była nietylko moralna ale efektywna. Dodajmy do tego, że instytucje inne wprowadzano w błąd, a one zasilały Kasę.

Osk.: Inne instytucje finansowe wiedziały, że portfel jest słaby, było to publiczną tajemnicą. Ja zresztą w tem wszystkiem osobistego interesu nie miałem i gdybym był mógł uciec z Kasy, tobym to był zrobił.

Przewodniczący każe odczytać różne zeznania Zimy co do bilansowania weksli stowarzyszeń, weksli kaucjonowanych itd. Z zeznań tych wynika, że Zima stał wciąż twardo przytem, że jego książkowanie było „correct," a co do bilansu, że on właśnie przez taki bilans ułatwiał pogląd na rozdział kredytów. Wędrychowski z zapatrywaniami Zimy wielokrotnie się nie zgadza i wcale ich nie pochwala.

Między innemi powiada np. Zima, że weksli kaucjonowanych nie powinno się było cenzurować, a co do weksli członków stowarzyszeń wystarczyła cenzura na miejscu, t. j. w siedzibie tych stowarzyszeń. W toku omawiania weksli kaucjonowanych, podniósł przew. to, że bardzo często przy udzielaniu właściwej pożyczki hipotecznej nie ściągano poprzedniej pożyczki kaucyjnej wbrew pierwotnemu planowi organizacji tego kredytu.

Co do ewidencji weksli kaucyjnych twierdził Zima, że utrzymywał ją on sam na podstawie swoich notatek, Wędr. zaś mówi teraz, że mimo szalonej pamięci jaką miał Zima, było to prawie niemożliwe, pewnej ewidencji on mieć nigdy nie mógł.

Można było wprawdzie na podstawie terminarza i księgi sznurowej dojść do ilości długów danego dłużnika, chociaż naturalnie wykuszyki kredytowe, których brak akt oskarżenia surowo wytyka, bardzo byłyby się tu przydały. Ale co do żyr, czyli obligów osób, będących już skądinąd dłużnikami kasy, nie było już prawie żadnej ewidencji.

Dalej mówi Zima, że ponieważ statut był przestarzały i ścieśniał weksel, on zainicjował uchwałę dyrekcji, żeby z wekslami iść 3 razy wyżej niż rezerwa, lecz tę sprawę poruczono do opracowania komisji, której się nie chciało jej załatwić, a Zima nie mogąc czekać na zmianę definitywną statutu, wobec naporu potrzeb kraju postępował w myśl uchwały dyrekcji.

Przew. Czy panu się to tłomaczenie, że komisja próżnowała, wydaje prawdopodobnem?

Osk. Mogło to być, ja nie wiem, w tem zgadzam się z Zimą, że organizacja Kasy była ciężka.

Przew. Nasuwa się jednak podejrzenie, że Zima dlatego nie urgował komisji o przyspieszenie swych czynności, że się bał, iż przyjdzie do ścisłego zbadania portfelu?

Osk. To jest mniej prawdopodobne, bo on się tego mógł obawiać każdej chwili, przy każdem szkontrum.

Przew.: Ale wszak szkontra były farsą. Gdyby zaś komisja czynność swą ukończyła, trzeba było napisać do namiestnictwa sprawozdanie, ugruntowane w ten sposób mniej więcej: „mamy portfel taki a taki, lecz kredytu potrzebują jeszcze ludzie z tych a tych sfer, zgłaszają się licznie po kredyt, a my im dać nie możemy itd. Trzeba było tedy przed namiestnictwem portfel jaki jest, rozwałkować pokazać. Zimie było na rękę próżniactwo komisji.

Osk.: Tak szerokie uzasadnienie było niepotrzebne.

W tym punkcie rozprawy o godz. $1^1/_4$ zarządził przewodniczący przerwę. Po przerwie odczytywano dalej różne ustępy z zeznań Zimy w śledztwie. Z zeznań tych widać, jak Zima wykręcał się od pomocy cenzorów, pozorując to np. tem, że większa część weksli była wekslami prolongowanymi, że nie było ludzi odpowiednich do cenzurowania, że weksli kaucyjnych nie potrzeba cenzurować.

Gdyby był nie dawał kredytów nieoficjalnych, przewyższających nieraz zapis kaucyjny, byłby musiał opóźnić postęp krajowego przemysłu, który za jego pomocą w gałęziach dotąd u nas nie istniejących rozwinął się i stanął na równi z zagranicą. Zarzuty co do niezabezpieczenia kaucyjnych kredytów, są zdaniem Zimy, tylko — akademickie!

Odczytano następnie korespondencję Kasy oszczęd. z namiestnictwem z r. 1893 co do przekroczenia portfelu wekslowego w bilansie, oraz protokoły z posiedzeń dyrekcji w tym czasie. Z tych dokumentów podnieść trzeba znowu różne argumentacje Zimy. I tak na zarzut, że portfel przekroczył rezerwę, zauważył on, że do funduszu rezerwowego należy dodać około 400 000 zł., które poszły na umorzenie kosztów gmachu. Namiestnictwo na tę uwagę się zgodziło, równocześnie atoli oświadczyło, że nie zgadza się na jego argumentację co do weksli stowarzyszeń, obstaje przy swojej intepretacji statutu co do tego kredytu i żąda, aby dyrekcja do tego się zastosowała i weksle, dawane w reeskont przez stowarzyszenia, traktowała jako weksle.

Przew.: Czy ten reskrypt był panu wiadomym, panie Wędrychowski?

Osk.: Nie.

Przewodnicz. Zima zamiast przeciw temu zarządzeniu wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, ugiął się na pozór i w odpowiedzi swojej wyraził żal z powodu takiego ścieśniania portfelu. Wyrachował on przytem, że z powodu „bezprzykładnego, zaciętego i dowolnego postępowania władz skarbowych", podatki od zarobionych na każdych 5% tak dochody te pożerają, że zysk Kasy na każde 100 zł. wynosił 1 ct.

Wobec tego skarżył się Zima z pewnego rodzaju rezygnacją przed namiestnictwem, teraz Kasa oszcz. będzie musiała „zejść ze stanowiska instytucji humanitarnej i cofnąć się na stanowisko egoistyczne, a przytem rozstać się z myślą, że będzie nadal regulatorem stopy procentowej". Komunikuje dalej Zima namiestnictwu uchwałę dyrekcji, co do podniesienia stopy procentowej od weksli eskontowanych przez Kasę z 5% na 6%, co do rozszerzenia lokacyj hipotecznych i „liberalniejszego" ich traktowania, dalej co do zmiany § 33 statutu, aby mianowicie wolno było trzykrotnie przekroczyć bilans.

W korespondencji z następnego roku 1894 wytyka znowu namiestnictwo przekroczenie portfelu oraz wysokie wydatki administracyjne. Jak wiadomo z aktu oskarżenia, Zima przeciwko temu już otwarcie nie reagował, lecz zaczął niewygodne mu władze mistyfikować fałszywymi bilansami i prowadząc tym sposobem cichą wojnę z nadzorczą władzą, niby to pod sztandarem rozwoju przemysłu.

Uzurpował sobie wszelką władzę w Kasie oszczędności i uszczęśliwiał instytucję *per nefas*, na przekór ludziom ciasnych poglądów którzy na tej drodze mu przeszkody stawili.

Posiedzenie zakończono o godz. $3^1/_2$, następne o 8 rano.

ROZMAITOŚCI.

Ofiara zawodu. W Wiedniu zmarł nagle młody, bo 27-letni, lekarz dr. Hans Jung, wskutek zakażenia krwi, jakiego nabawił się u chorej na szkarlatynę dziewczynki.

Pożar. Z Przemyślan donoszą nam, że d. 1 bm. zgorzały trzy gospodarstwa w Kimirzu, należące do kolonistów niemieckich. Tylko jeden dom był ubezpieczony. Pożogę spowodowały prawdopodobnie dzieci, bawiące się zapałkami. Zboża w gumnach spłonęło za parę tysięcy zł.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 października.

(fr.) Nad spekulacją giełdową zbierają się zewsząd ciemne chmury. Na zachodnich giełdach Europy panuje już atmosfera całkiem wojenna, dzisiejszy kurs konsoli angielskich ($102^1/_2$) jest tak niskim, jakiego nie było od wielu lat, w Paryżu zaś omal nie wybuchła panika w afrykańskich akcjach kopalnianych, gdyż rozeszła się pogłoska, że Boerowie pie... granice pos... wyższył już stop... 6%, bank belgijski ... wyższy bank angielski ... noszącą obecnie $3^1/_2$%, a ... nie o $^1/_2$ ale o 1%, bo na 4 %... to, że może jeszcze w tym tygodniu ... i w Austrji stopę procentową $5^1/_2$, a ... gdyż bank austro-węgierski musi dostosować ... banku niemieckiego. Wszystkie walory obniżyły dziś w kursie, tylko akcje żelazne i schodnickie uzyskały pewną zwyżkę. Z Pesztu donoszą, że w najbliższych dniach spodziewać się należy bankructwa wielu tamtejszych spekulantów giełdowych.

Wiedeń 4 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 362·75, Akcje węg. Zakł. kred. 369·—, Akcje Anglobanku 149·50, Akcje Unionbanku 297·50, Akcje Laenderbanku 233·—, Akcje Bankvereinu 267·—, Akcje Bodencredit 445·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—. Akcje kol. państw. 333·75, Akcje kolei południowej 70·50, Akcje tramwajowe 435·—, Akcje kol. Elbethal 260·50, Akcje kol. Północnej 313·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 274·—, Akcje Rima Muranji 335·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1388·—, Akcje fabryki broni 199·—, Akcje tureckie tytoniowe 132·—, Oblig. węg. indem. 98·—, Renta majowa 99·80, Austr. renta koronowa 99·50, Węg. renta koronowa 99·25, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·—, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·80, 4% listy Banku hipot. 96·—, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 99·80, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·50, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 57·—, Marki 59·07 Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Poniński-Walewski z Wołynia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. Dr. R. Als z Rzeszowa. Dr. Jabłoński z Rzeszowa. Dr. J. Korowin z Petersburga. E. Rylski z Ohrymowa. F. Gamski z Jezierzan. O. Smreker z Manheim. M. Landau z Wiednia. L. Wiśniewski z Krakowa. Profesor Smolka z Krakowa. Tołłoczko z Krakowa. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. Ludolf z Krechowa. Dr. A. Piotrowski z Waszkowiec. A. Bogucki z Fauszówki. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan. Dyrektor K. Voss z Biały. Br. Z. Christiani z Przybyszówki. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. S. Parnes z Podwołoczysk. E. Elsner z Przemyśla. A. Schiller z Tarnopola.

(5)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

Hrabina egzaltowała się, olśniona mirażem nowego życia, pełnego kombinacji, urządzonego według jej gustu. Jakie rozkoszne chwile spędzać będzie codziennie w tym zakątku pełnym kokieterji, który będzie jej odpoczynkiem; szukając, obmyślając toalety, pieszcząc w palcach atłasy, aksamity, koronki, mówiąc o gałgankach, wpatrując się w lustrze w ramiona swoje białe, włosy złote i w swój profil prześliczny... Jakie fantazje cudowne natchną jej te długie posiedzenia w pośród tego, co może uczynić kobietę piękniejszą, więcej pożądaną!

Znajdzie przecie coś, co ją zajmie, życie jej milszem uczyni.

Rozgrzeszała się teraz wewnętrznie, że serce ma suchsze, nieczulsze, niż liść zeschły, szarpany wiatrem na piasku. Że nie pamięta o tych, którzy powinni być jej nad wszystko drożsi; odpowiadała wyrzutom sumienia, obwiniając swoją matkę, która nie umiała jej wychować, zrobić dobrą, ufną, kochającą; obwiniała męża, że traktował ją jak dobry interes, nie jak żonę, którą otacza się czułością i urabia na przyjaciółkę najwierniejszą.

Czy to nie jest winą matki i męża, że okazuje się obojętną nawet dla dwojga swoich dzieci, które powinny być dla niej ucieczką, pociechą, radością; jeżeli ma wstręt nieprzezwyciężony do miłości, tak dobrze platonicznej jak i zmysłowej, jeżeli mężczyzn, którzy jej nadskakują, pożądają, ma ochotę odepchnąć z obrzydzeniem, jeżeli jest rodzajem manekina, któż temu winien?

Jakąż była jej młodość?

Bolesną... długie wygnanie w jednym i tym samym klasztorze. Bunt duszy dziecięcej ostro powstrzymywany; błagania, których zrozumieć nie chciano, które przerywano zdaniem jak bicz smagającem; odwiedziny matki krótkie i rzadkie, obojętny pocałunek w czoło, który miał w sobie gorycz pożegnania. Listy zawsze jednakie, których najczęściej nie czytała, tylko darła ze złością. Wakacje z uczuciem, że jest zbyteczna, że przeszkadza w swoich krótkich sukienkach pensjonarskich tej rozpustnicy, którą z obrzydzeniem matką nazywała...

Wykształcenie niekompletne, powierzone nauczycielom bez wyboru, surowość nadzwyczajna, niesprawiedliwość i wybuchy uczucia bezrozumnego. I wobec jej szesnastu lat ciekawych, podglądających, ciągłe obejście swobodne, nieposzanowanie jej młodości, nieustanne zmiany kochanków matki, wybuchy żądzy i przesytu, nagłe oddania i gwałtowne zerwania.

A czem było następnie jej małżeństwo?

Sprzedażą, kto da więcej, towaru ambarasującego, który odstępuje się pierwszemu, jaki trafi się nabywca. Interesem zrobionym na prędce, przez kokietkę, chcącą za młodą uchodzić, a która przy młodej i ładnej córce wygląda jak pastel spłowiały.

A kim był ten mąż przygodny, spotkany u wód, ten hrabia de Trèbes, którego matka narzuciła jej bez zastanowienia, nie troszcząc się, jakie smutne mogą być następstwa takiego małżeństwa ryzykownego?

Hrabia de Trèbes miał lat czterdzieści, zrujnowany fizycznie i moralnie, pozostało mu tylko pięknie brzmiące nazwisko.

Od pierwszej chwili życia we dwoje poznała, co wart ten jej pan, którego więcej zdobyczą była niż żoną.

Ten mąż pragnął tylko potomka, ażeby miljony żony, jeśliby przed nim umarła, nie wróciły do matki jej, pani Mallardot; żeby nie musiał z nich rachunku zdawać. I bez miłości, ze wstrętem okrutnym, bez uniesień, dała mu w końcu syna, który przyszedł na świat w samotni pustej sypialni, bez pociechy i opieki matki, wijącej się w bólach kobiety; tej matki, zajętej właśnie wtedy nową miłością w Belagio czy w Sorrento.

Mąż za to blisko się znajdował, gdy młoda kobieta walczyła ze śmiercią; słyszała, jak chodził w sąsiednim pokoju, potrącając meble i domyślała się, że r chował, jak się urządzi, jeżeli wdowcem zostanie.

Siostra miłosierdzia, asystująca doktorowi, zdziwiła się, że młoda matka bez uśmiechu, obojętnie, spojrzała na małą istotkę, którą jej podała owiniętą w pieluszki.

Pan de Trèbes, uspokojony co do swej przyszłości, nie narzucał się już żonie. Lecz pomiędzy nim i tą żoną stanęła teraz zapora niczem nie zwalczona.

Wspomnienie wszystkich mąk, zawodów, łez, jakie wylała po złudzeniach dziewiczych. Miłość macierzyńska nie zbudziła się w jej sercu, dziecko było dla niej zabawką. Bawiła się niem, jak lalką, którą przebiera się ciągle, ażeby ci, co ją zobaczą, podziwiali i zazdrościli.

Nie opierała się wcale, nie cierpiała na tem, gdy pan de Trèbes zabrał jej małego Rajmunda, skoro ten zaczął rok czwarty i umieścił w osobnych pokojach, pod dozorem księdza, jako nauczyciela.

— Czybyś miała czas zająć się dzieckiem, moja droga? — rzekł do niej z ironją.

Margrabina de Creuilles, ciotka hrabiego, która swego czasu szafowała sercem, nie mogła pojąć apatji, braku życia i egoizmu siostrzenicy i mówiła jej czasami głosem smutnym:

— Ależ, Karolino, czy warto żyć, kiedy się nic nie kocha?

— Co pani wie — odpowiadała hrabina de Trèbes z enigmatycznym uśmiechem — ja kocham to, co mi się podoba kochać!

— A to, co ci się podoba kochać — dodała stara dożywotnica — to ty sama, mała egoistko, siebie samą kochasz jedynie...

— Cóż w tem złego, moja ciotko, choćbym siebie tylko kochała, czy będziesz łaskawą wskazać mi lepszy sposób zdobycia szczęścia?

Rajmund rósł za szybko, wątły był i słaby, odbijała się na nim nieporządna młodość ojca. Doktorzy nie zgadzali się na to, jak trzeba leczyć, każdy z nich inną stawiał djagnozę. W końcu rodzice zdecydowali się zawieść go do Cannes.

Swobodny, bez żadnych zajęć, po całych dniach w cudownym ogrodzie, spadającym lekką pochyłością do morza, a pomiędzy sosnami i eucalyptusami wydającym się jak gaj różany, chory Rajmund nabierał sił i kolorów.

W tym czasie hrabina znów syna urodziła.

Drugie to dziecko, którego mniej jeszcze pragnęła niż pierwszego, przyszło na świat kaleką.

Od dnia, w którym mamka jego i pan de Trèbes, chcieli go uczyć chodzić po dywanie, przekonali się, że nóżki miał tak słabe, iż korpusu udźwignąć nie mogły.

Odtąd mąż i żona stali się wrogami nieubłaganymi. Wózek kaleki ciężył na ich sercach pysznych, jak gdyby był ołowiem naphany.

Mąż obwiniał żonę, że złem zachowaniem się winną była nieszczęściu dziecka, że za łatwowierny był, przyznając się do ojcostwa. Żona zaś, że on stary, przeżyty, za późno wziął się do nie swoich rzeczy.

Przychodziło nieraz do scen gwałtownych, a jeżeli zaciskał pięści, groził jej, ona nie przestawała urągać mu i przedrwiwać:

— Strzeż się, przyjacielu, drogo cię to może kosztować... Nie jestem z tych kobiet, co lubią być bite i zaraz zapominają... Byłbyś zadowolony, gdybym podała się do rozwodu i otrzymała go i gdybyś musiał żebrać?

A on, tchórz nikczemny, ze strachu, żeby nie wykonała groźby, mruczał pod nosem przekleństwo i wychodził z pokoju, przewracając krzesła po drodze.

Tak, to wina matki, męża, ich wielka wina, jeżeli nie kochała nikogo, jeżeli żyła tylko dla siebie, jeżeli zatopiona w swojej urodzie, jej tylko poświęcała swoje myśli.

* * *

Naraz ocknęła się z zadumy, przeciągnęła na otomanie i pogroziła palcem fryzjerowi.

— Leonie... bądź dyskretny, ani słowa z tego, com ci powierzyła... Mogę jeszcze zmienić projekt, a nie chcę, żeby ten szatański Bluff wypłatał mi jakiego figla!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Doniesienie.

Imieniem węgierskiej kolei zachodniej, daje się do wiadomości, że przy X losowaniu 4% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1. października 1899 w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby: 308, 337, 615, 996 i 726 razem 5 sztuk wylosowano.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1900 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkimi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem.

Z dniem 1 stycznia ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dla tego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Zawiadomienie.

Przy XIII. losowaniu obligacyj pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisji 1887 odbytem w obecności c. k. notarjusza na dniu 1 października 1899 wylosowano przez ciągnienie serji numera: 65.001 do włącznie 65.243, t. j. 243 sztuk

Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyj pierwszeństwa emisji 1887, nastąpi począwszy od dnia 1. stycznia 1900 za zwrotem oryginalnych obligacyj wraz z wszystkimi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem, należącymi do wylosowanej obligacji.

Z dniem 1. stycznia 1900 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj i dla tego wartość kuponów brakujących płatnych po terminie wzmiankowanym będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrącona

Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numera: 10110, 14·52, 15032, 15061 włącznie aż do l. 15071, 15082 włącznie aż do l. 15085, 37117, 37118 37167, 37168, 37169, 40501 włącznie aż do l. 40505, 45658, 54081 włącznie aż do l 54090, 54092, 54093, 54111, włącznie aż do l. 54150, 54153, 54154, 54155, 55011, 55012, 55013, 55031 włącznie aż do l. 55034, 55036, 60626, włącznie aż do l. 60640, 60·54

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3*	6·10	9·?5	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·5
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·4?		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·3
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·?5	7·0 †	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·5(◆	[illegible]
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·4?	10·?

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.